

Młodsza Jagiellońska  
Kraków

## GAZETA LWOWSKA

Wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu z wyjątkiem  
niedzieli i dni świątecznych.BIURO REDAKCJI I EKSPEDYCJA ul. Chorążczyzna 31, ADMINI-  
STRACJA ul. Podwałe 3, — Egzemplarze gazety do nabycia w Eks-  
pedycji ul. Chorążczyzna 31, w biurze dzienników S. SOKOŁOWSKI  
i SKA Jagiellońska 7, w biurach dzienników i trafikach. — Listy należy  
frankować.Reklamacje owarite wolne od opłaty. — Konto P.K.O. Nr. 141 690.  
Telefon Redakcji Nr. 178. — Telefon Administracji Nr. 73.Cena egzemplarza  
w miejscu  
i na prowincji

200 Mł

PRENUMERATA:

	miejszczynie
we Lwowie bez dostawy . . . . .	2500 — Mł.
we Lwowie z do tawą . . . . .	2700 — Mł.
z przesyłką pocztową w Polsce . . . . .	2700 — Mł.
z przesyłką pocztową w innych państwach . . . . .	3200 — Mł.

Wszystkie ogłoszenia przyjmuje Administracja „Gazety Lwowskiej”,  
Lwów, ul. Podwałe 3, w godzinach od 8—2 i 5—7 i biuro S. Sokółow-  
ski i Ska ulica Jagiellońska 7.

Lwów, dnia 24. grudnia.

Życie niszczy, którzy wiarę niszczy. A czemu-  
że życie byłoby bez niej? Gdzie pewniejszej szu-  
kać ostoi, gdy sprzysiężą się nawalność oraz mroki,  
gdy wzrok boi się spojrzeć przed siebie, tak jest  
ścieszona dusza?

Z miłością serdeczną naród polski przyłgnął  
do religii Chrystusowej. Tyle cierpień i przejść  
nad wyraz ciężkich ona dozwoliła mu przetrwać.  
Bołała Polska zawsze z Chrystusem ukrzyżowa-  
nym radowała się wielkim tryumfem zmartwych-  
wstania, przy Zióbku Nowonarodzonego ozerpa-  
ła pokrzepienie i otuchę.

Tego eliksiru ożywczego spragniona jest du-  
sza narodu także dzisiaj. Dano nam dożyć wiel-  
kiego przełomu w dziejach — wskrzeszenia Oj-  
czyzny. A przecie lęk nas zbiera, bowiem — u-  
derzmy się w piersi! — postąpiliśmy jak ów słu-  
ga biblijny, niebaczny sługa, który powierzone mu  
talenty — pogrzebał!

Nie rozszarpywać dzisiaj serca przypomina-  
niem win, obarczających nasze sumienia! Wystar-  
czy zreszta sama świadomość, że dzieje się w Oj-  
czyźnie całe nie tak, jak dzać się powinno: że  
zmarłowaliśmy cztery lata jej nowego istnienia;  
że jeszcze dotąd nie wyprowadziliśmy gnachu z  
podwalin, choć można go było mieć pod dach  
wzniesionym; że wrogowie nasi zacierają ręce na  
widok tego, co się u nas widzi i wzrasta w nich  
drapieżność, bo spodziewają się znowu lupy.

A wszystko to przez jedno: przez zapamięta-  
łość, którą tak tępił Chrystus, przez brak miło-  
ści, którą wysunął na czoło swych przykazań.

Szczególniej zaś uroczystość Narodzin Pań-  
skich jest poświęcona gloryfikacji tego uczucia.  
Ma przypominać co rok ludziom i ludom, że tam,  
w Betlejem, narodziła się miłość, moc najpotęż-  
niejsza, która grzechy świata gładzi, a śmierć, jak  
wąż wiję się pod jej boską stopą.

Niemasz niestety już tego żywego odczucia  
religij, jakim np. ów monarcha z domu Merowin-  
gów był przejęty, gdy słuchając o męce Pańskiej,  
zawołał: „Jaka szkoda, że mnie tam nie było na  
czele mych Franków; byłbym odbił Chrystusa  
żydom!“.

Nie, tego odczucia napróżno już szukać w  
duszy dzisiejszego człowieka, ochłodzonego aż do  
dna serca przez kulturę. Lecz o ile wiara w tem  
sercu pozostała, pamiętka takich misterji, jak Bo-  
że Narodzenie oswoadza myśli, w podświadomo-  
ści ukryte, zgiełkiem codziennej wrzawy trzyma-  
ne na uwięzi. I jesteśmy pewni, że — zwłaszcza  
tegoroczne Boże Narodzenie — nie przestizgnie  
się bez śladu po powierzchni sumień. W tragicznej  
groźbie objawiło nam się przed kilku dniami, do  
jakich okropnych wyników prowadzi rozdwojenie

w narodzie. I dziś jeszcze zawiści, jeszcze uprze-  
dzenia nie wypuściły oręza z ręki. Ale już widać  
pewne jakby ulęknienie się siebie samych, może  
nawet chęć wejścia w siebie i nawrotu z ma-  
nowców groźnej rozterki na bitą drogę zgodnej  
pracy.

Ocaleni będziemy, jeśli taki zwrot nastąpi, je-  
śli pod strzechą skołatanej Polski, jak ongi Chry-  
stus w szopce betlejemskiej, narodzi się miłość,  
ciało żywe Chrystusa, matka zgody, bez której  
nic trwałego ani zbudować, ani przy zwycięstwie nie da  
się utrzymać...

## Pogrzeb w Warszawie.

Dnia 22. bm. o godz. 10 rano w katedrze św.  
Jana w Warszawie zajęli wyznaczone miejsca  
Rząd z Prezydentem Rady Ministrów na czele,  
korpus dyplomatyczny w pełnym składzie, Sejm  
i Senat z Marszałkami, generalicja, oraz liczne  
delegacje województw, samorządów, wyższych  
uczelnii, oraz organizacji i instytucji społecznych.

Za trumną śp. Prezydenta Rzpltej Gabriela  
Narutowicza zgromadziła się jego najbliższa ro-  
dzina, oraz członkowie domu Prezydenta Rzpltej.

O godz. 10.15 przybył Prezydent Rzpltej p.  
St. Wojciechowski, powitany przy wejściu do ka-  
tedry przez duchowieństwo i przeprowadzony  
przez nie do wielkiego ołtarza.

Ks. kardynał metropolita arcybiskup Aleksan-  
der Kakowski w asystencji kapituły i pełnej asys-  
tencji kleru odprawił pontyfikalną żałobną Mszę  
św. „Die abitus“ za zmarłego Prezydenta Rzpltej.

Po Mszy św. ks. prałat Szlagowski wygłosił  
następujące

## KAZANIE.

Od kiedy Polska Polska, od kiedy aniołowie  
u Piasta gościli, poprzez całe tysiąclecie naszego  
istnienia, aż dotąd nie było u nas zbrodni, jaka  
się dokonała obecnie. Najwyższy przedstawiciel  
władzy zamordowany, pierwszy Prezydent odro-  
dzonej Polski na wstępie swoich rządów ginie od  
kuli szaleńca. Szaleńiec zbrodniczą ręką targnął  
się na nietykalną osobę pierwszego urzędnika  
w Polsce, sponiewierał dostojność Rzeczy-  
pospolitej, zdeptał cześć i zniszczył imię Polski  
na świecie. Swój to był, nie obcy, swój, lecz du-  
chem nie nasz, czynem nam obcy, oddalony od  
nas całym tysiącleciem naszych czystych pod-  
tym względem dziejów. To wręcz się klóci z całą  
naszą przeszłością, z naszym rycerskim charakte-  
rem narodowym, z podniosłością naszych uczuć,  
ze szczytnością naszych ideałów, z duchem na-  
szych wieszczów. Ach, oni nam śpiewali o Polsce  
jako o Chrystusie wśród narodów, oni nam zwi-  
astowali, że Polska Kościołem będzie na ziemi wi-  
domego czynu, oni nam głosili: Duch nas boży  
wiąże bratni, w nim moc pierwsza, cel ostatni.  
Nie, orzeł nasz srebrnopióry nie nosił dotąd na  
sobie krwawych plam ohydnych zbrodni, ale on  
i odtąd czysty i nieskalany pozostanie. Boże Wiel-  
ki, Boże Bolesławów, Janów Kazimierzów. Boże  
Jadwigi i Salomei, Ty patrzysz w serca nasze.  
Ty widzisz, jaka się nam wielka stała krzywda,  
jakie nas wszystkich dotknęło nieszczęście prze-  
ogromne.

Przeto u tej trumny stoi dziś Polska cała,  
przeto stoi grozy, sromu i bólesci pełna i „stru-  
chlalo każde serce i osłabły wszelkie ręce i om-

dlęwa każdy duch“. Stoi Polska jednomyślna w  
swoim smutku i żalu, jak dwa lata temu jedno-  
myślna była w obronie i poświęceniu. Wtedy  
wróg wśród luny pożarów krwawym mieczem  
wypisywał na miastach naszych, na siołach na-  
szych baltazarowe słowa, tajemnicze: Mane, Te-  
kel, Fares, policzona Polska, zważona Polska,  
zgulbiona Polska. I dziś matka-ojczyzna zaduma-  
na, zatroskana przy tej cichej trumnie pierwszego  
swego Prezydenta, krwawą ręką szaleńca wypisane  
czyta znowu owe złowieszcze ostrzeżenie.  
Stoimy znowu na oczach wszystkich narodów  
i liczą nas i waga nas, i niejeden już dzieli nas  
w myślach i zamiarach swoich. Któż się zachwiał  
w tych dniach ciężkiego dopustu? Ażaliż kto  
zwałpiał tych dni, Ojczyzno umiłowana, o trwa-  
łości Twoich podwalin, o poświęceniu Twych syn-  
ków, czy opanujesz wszystkie siły twej twórczo-  
ści, czy przetrwasz wszystko, okielznasz  
umysły wzburzone, ukoiysz serca wezbrane  
i pozostaniesz niewzruszona. Umieliśmy bro-  
nić krzyża i chrześcijaństwa przez wieki. Dzi-  
siał w krzyżu i chrześcijaństwie znajdujemy moc,  
dźwignię. Z pod Lignicy i Warny, i Chocimia  
i Cecory i Wiednia dochodzą nas głosy krwi ry-  
cerskiej, przelewanej obficie za wiarę.

I ofiara tej krwi bohaterskiej przeważa dziś  
żalę naszych losów. Ona broni nas i ratuje, bo  
na wiarę w Boga wypisała niezatartymi zgłoskami  
a duszy narodu. Zwyciężyliśmy wroga, bośmy  
zli w bó z krzyżem na piersiach. I te dni ciężkie  
przetrwamy, a ratunkiem będzie krzyż i ta przy-  
jęta święta, którą Prezydent Rzeczypospolitej u-  
roczyście składa na progu swego dostojństwa.  
Podniętą duchową będzie owe błogosławieństwo,  
o które zmarły śp. Prezydent w przededniu swej  
tragicznej śmierci, jakby w jej przeczuciu, księdza  
kardynała prosił i na klęczkach je przyjmował, a  
w chwili zgonu rozgrzeszeniem kapłańskim o-  
czyszczony i Namaszczeniem Ostatniem umocnio-  
ny, wszedł w zaświaty z wiarą od ojców przekaza-  
ną. U tej trumny pierwszego Prezydenta jako  
jednomyślni jesteśmy w żalu, tak bądźmy jedno-  
myślni w miłości obopólnej i w zgodzie. Obyż ta  
trumna stała się wam symbolem pojednania. Obyż  
przyszłe pokolenia u grobu pierwszego Prezyden-  
ta powtarzać mogły, że tragiczną śmiercią swoją  
wstrząsnął do głębi naród cały i do zgody skło-  
nił, dokonał umarły, czego żyjący spełnić nie zda-  
żył. I przypomnę wam, żalobni bracia, słowa Mi-  
kiewicza, który na posiedzeniu Towarzystwa hi-  
storyczno-literackiego w Paryżu do rodaków był  
wypowiedział: „Wszystko będzie daremne, póki  
nie odrodzicie w duchu“. Ale cóż jest to odro-  
dzenie się w duchu. Na to pytanie każdy z was  
znajdzie odpowiedź w głębi uczucia swego. Pol-

cie zatem koniec rozterkom waszym i pogódźcie się. Lecz nie rady, ludzie czynu, zapytajcie was samych, gdzie jest Ojczyzna. Zejdźcie do głębi duszy waszej, nateżcie ducha wewnętrzną pracą, a uierzycie ją. Ukazę się wam wstępująca, biała i czysta jak gołębica, błękitna zwiastunka przyszłości losów naszych. Tyle Mickiewicz. A Słowacki pisze: „Służ narodowi swemu, przykładaj się, aby zbudowany był podług Chrystusa, przyniósł mu cześć majątku swego i spraw, aby wszyscy to czynili”. Krasinski zaś woła: „Sam Wszecchno-cny kłaseć nie może w pierś nieczystą wieków zorze. O bądźcie mi czyści, o bądźcie mi święci, a com rzekł wam, ziści sprawiedliwy Bóg. Ujmij się Boga, o Polsko i chodź drogą przy jasności jego, a nie przeciw światłu jego. Nie oddawaj chwały swojej drugiemu i godności swojej narodowi cudzemu”.

(Zwracając się do pana Prezydenta Wojciechowskiego): Dostojny Panie Prezydencie! W Twe ręce jako przedstawiciela Najjaśniejszej Rzeczypospolitej składamy uroczyste wyturzenia naszej powszechnej boleści z powodu morderstwa, dokonanego na osobie ś. Gabriela Narutowicza. A jednocześnie dodam, iż sama wieść, że mamy

nowego Prezydenta, przyniosła nam ulgę w cierpieniu i ukojenie w niepewności. Niech Bóg do pokoju sposobi Cię, Panie Prezydencie, do wszystkiego dobrego w państwie. Niechżeż nam wszystkim da wesela serdeczne, aby był pokój za dni Twoich i na wieczne dni i aby wierzyla Polska cała, że z nami Bóg i miłosierdzie jego. A duszy śp. Prezydenta Gabriela Narutowicza wieczne odpoczywanie racz dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wielki wieków, Amen.

#### PO KAZANIU

kondukt żałobny podszedł do katafalku, a ks. kardynał Kakowski odmówił modły, objęte rytuałem. Po skończeniu modłów ruszył orszak żałobny ku katakombom. Trumny ze zwłokami śp. Prezydenta Rzpłitej ponieśli na barkach Ministrowie i generałowie. Ks. kardynał Kakowski śpiewał ostatnie Requiem, posypał trumnę ziemią, a miejscowy proboszcz wprowadził ją do podziemi katedry św. Jana. — W tej chwili artylerja oddała 101 strzałów.

Na tem ceremonia pogrzebana zwłok śp. Prezydenta Narutowicza została zakończona.

## Manifestacja żałobna zagranicą ku czci ś. p. Narutowicza.

Rząd otrzymuje wiadomości o całym szeregu nabożeństw za duszę ś. p. Prezydenta Narutowicza, które odbyły się w stolicach państw europejskich.

Nabożeństwa te, urządzone z inicjatywy miejscowych placówek polskich, miały przebieg niezwykle uroczysty. W nabożeństwach wzięli udział przedstawiciele odnośnych rządów, oraz korpus dyplomatyczny w pełnym składzie, jakoteż miejscowe kolonie polskie.

W Paryżu na nabożeństwie żałobnem reprezentowani byli: Millerand, Poincare, Bourgeois i Foch. Na czele korpusu dyplomatycznego przybył papieski nuncjusz ks. Seretti.

W Rzymie odprawiono dwie Msze z inicjatywy poselstw polskich przy Watykanie, oraz przy Kwirynale. Na pierwszej obecny był kardynał Gasparri wraz z przedstawicielami wyższego duchowień-

stwa, na drugiej przedstawiciele króla i członkowie rządu. Honorowa straż kaabinierów, wysłanych specjalnie przez króla, oddawała honory przed katafalkiem.

Papież zawiadomił posła Skrzyńskiego, że odprawi modły za duszę zmarłego Prezydenta, spokój w Polsce, oraz na intencję szczęśliwego polskiego wyboru.

W Londynie na nabożeństwie, celebrowanem przez arcybiskupa Westminsteru, obecny był przedstawiciel króla.

W Konstantynopolu odbyło się nabożeństwo w obecności przedstawiciela kalifa, wysokich komisarzy, dowódców wojsk okupacyjnych, admirałów eskadr i t. p. Na wiadomość o zgonie, wszystkie statki sojuszniczych eskadr opuściły swe flagi na znak żałoby.

## S. p. Gabriel Narutowicz we Lwowie.

(mg.) Miasto nasze, którego duszą wstrząsnął do głębi cios, jaki uderzył w majestat Państwa Polskiego, miało kiedyś zaszczyt gościć w swych murach śp. Gabriela Narutowicza. Było to przed dwoma laty, gdy zmarły dziś Prezydent Rzeczypospolitej dzierżył tekę Ministra robót publicznych.

„Gazeta Poranna” zamieściła wówczas w numerze z datą 3. listopada 1920 r. wywiad z śp. Narutowiczem, a raczej wrażenie swej współpracownicy z rozmowy z Ministrem. Wydobyty z dawnych roczników artykuł ten świadczy nie tylko, że ówczesny Minister robót publicznych mówił najpiękniejszą polszczyzną, czego usiłowały mu obecnie zaprzeczyć niektóre pisma, ale nadto, jak uderzająca była na pierwszy rzut oka wybitna jego indywidualność. Powtarzamy zatem wyjątek ze wspomnianego artykułu:

„Dyskretny pogwar rozmów urozmaica nudę oczekiwania w salonach namiestnictwa na wyznaczoną chwilę audjencji u Ministra. Tłum — tak, można nazwać go tłumem — oczekujących gości w wizytowej czerni, ożywiony jednym, zgodnym pragnieniem: doczekania się swej kolei, spogląda nerwowo na drzwi, prowadzące do pokoju przyjęć, które uchylają się co kilkanaście minut, powodując poruszenie na sali.

Uzyskanie posłuchania u Ministra, przybyłego do Lwowa na parę dni i to po raz pierwszy — nazwać można zdarzeniem wyjątkowo szczęśliwym. Zdobywszy sobie numer porządkowy na liście zgłoszonych gości, uzbroid się należy w dużą, o! bardzo dużą cierpliwość czekania. Zwłaszcza, że Minister, którego powitał Lwów przed paru dniami, nie ogranicza audjencji do formalnej tylko

krótkiej prezentacji; posłuchania udzielane przybyłym delegacjom, przeciągające się nieraz do półgodziny rozmowy, świadczą, że Minister Narutowicz nadaje im charakter szerszej wymiany myśli, zycziwie słuchając przedkładanych mu szczegółów życzeń i próśb i udzielając fachowych wyjaśnień, że dąży do istotnego zbliżenia się ze społeczeństwem.

Gabriel Narutowicz, którego imię poprzedza światowa sława znakomitego profesora Politechniki zurychskiej, specjalnego znawcy robót wodnych — jest człowiekiem istotnie europejskiego pokroju, o kulturalnym położeniu zewnętrznym, okazałej postaci i głowie senatora.

Cechuje go zrównoważona, spokojna powaga i uprzejma pogoda. Pełen nadziei optymizm i świeży zapal, z jakim podjął min. Narutowicz swą pracę i z jakim wyraża się o Państwie Polskiem, każe się domyślać, z jakim utęsknieniem wracał do odrodzonej Polski człowiek, co długie lata pracował dla obcych, a nie przeżył szarpiących nerwy momentów wojny i bolesnych godzin rozczarowania do własnego społeczeństwa, które wiele jednostek o słabszym ustroju psychicznym zdołały już napić goryczą i zniechęceniem.

Przeciwnie, obserwując przez szereg lat a zwłaszcza w czasie wojny światowej, życie innych narodów, miał sposobność poznać także ujemne strony gospodarki państw obcych i wyrobić sobie o naszem społeczeństwie sąd jasny, a o wiele bardziej optymistyczny, niż zdanie tych, którzy nie mogą oprzeć się takiemu porównaniu.

I istotnie, jak oświadczył mi p. Minister w rozmowie, Polska, jej stan obecny i społeczeństwo nasze uczyniło na nim po powrocie z obczyzny wrażenie niezwykle dodatnie. Braki, niedostatki i niedogodności dzisiejszego

życia są wynikiem konieczności chwili i od-czuwa je zarówno Belgia, Francja i inne państwa, jak Polska.

Zapytany o Lwów, który, oglądał po raz pierwszy, odpowiedział p. Narutowicz, że uważa go za jedno z najpiękniejszych miast jakie widział. Znać wprawdzie w mieście zaniedbanie w wyglądzie ulic i zewnętrznym stanie budynków, co jednak jest zupełnie usprawiedliwione martyrologją tego miasta i rzytymiami udręczeniami wojennymi.

„Jakie są plany Rządu, co do robót publicznych na najbliższą przyszłość? — zapytałam.

— Przedewszystkiem, odpowiedział Minister, wykonać musimy to, co najważniejsze. Nie można rozpoczynać wielu prac naraz, lecz wykonywać je trzeci stopniowo, jedną po drugiej. Najpierwszem zadaniem jest odbudowa osiedli, oraz odbudowa dróg kolejowych i gościńców dla uregulowania komunikacji. Następnie zajmie się Ministerstwo urządzeniem rzek spławnych, a przedewszystkiem Wisły i stworzeniem wielkiej arterji wodnej, która odegra doniosłą rolę w życiu ekonomicznem całej Polski”.

Jakże tragicznie wygląda dziś to wspomnienie świetlanej sylwetki zamordowanego Prezydenta z czasów, kiedy „nie przeżył jeszcze bolesnych godzin rozczarowania do własnego społeczeństwa...”

Nie przeczuwaliśmy wówczas, do jak wielkich przeznaczeń wybierze Narutowicza historia. A jednak, zettkrawszy się z nim choćby przelotnie, niepodobna było przejść obojętnie obok postaci, od której bił niepojęty czar wewnętrznej wytworności, wykwitającej z bogactw rozumu i serca.

## Drugie Zgromadzenie Narodowe.

(Korespondencja „Gazety Lwowskiej”)

Warszawa, 20. grudnia 1922

W 10 dni po pierwszym klótlwym akcie odbioru Prezydenta, przystępuje Zgromadzenie Narodowe do nowych wyborów.

W tym 10-dniowym okresie przeżyła Polska nieudany zamach stanu i udany, niestety, skrytobójczy zamach na wybranego legalnie Prezydenta Rzeczypospolitej.

Ale jakgdyby ta ofiara krwi przechyliła ostatecznie szalę, w ostatnich dniach przeżyliśmy i zdecydowany nawrót do porządku i poszanowania prawa. Energiczne dłonie Marszałka Rataja i gen. Sikorskiego potrafiły od jednego razu opanować poczynającą się w kraju anarchję.

Dziś, ulice idealnie spokojne, Sejm strzeżony przez posterunki policyjne, które z innemi już zupełnie młnami pełnią swe obowiązki. Nowego ducha tchnięto w maszynę rządową. Może skończymy nareszcie z niedołęstwem i bezczynnością, które pozwoliły wybujać przeciwpaństwowej agitacji, aż wykwitła trującym kwiatem niesłychanej w dziejach Polski zbrodni.

Zgromadzenie Narodowe wysunęło tym razem dwie tylko kandydatury: prawica stawia prof. Kazimierza Morawskiego, lewica — Stanisława Wojciechowskiego, byłego ministra spraw wewnętrznych, znanego kooperatyste, któremu ruch współdzielczy w Polsce niestychanie wiele ma do zatwódczenia.

W milczeniu spełniają postowie i senatorowie swój obowiązek wotowania, ale choć cisza jest prawie, znać podniecenie, które też w pewnym momencie, gdy wywołano nazwisko Stanisława Strońskiego, wybucha okrzykiem: „Krwawe recel!” A później następuje liczenie głosów i zanim jeszcze o wyniku zawiadomił Zgromadzenie Marszałek, już po sali rozeszła się wieść: „Wojciechowski wybrany!”

Wreszcie Marszałek zajmuje fotel przewodniczącego i ogłasza wybór jako dokonany.

Była podobno nadzieja, że i prawica odda głosy swe Wojciechowskiemu. Sprzeciwił się klub Dubanowicza. Mimo to kilkanaście głosów ze stronnictwa chrześcijańskiej demokracji padło na szalę większości.

15 kartek białych — to głosy anielic... na-

rodowych. Wielu przedstawicieli tych grup nie było wcale na sali. To też wybór Wojciechowskiego uważać można za dokonany większością głosów polskich.

H. C.

## Odezwa Wojewody poznańskiego.

Wojewoda poznański wydał następującą odezwę do obywateli województwa poznańskiego:

Powołując się na wzniosłe orędzie Pana Prezydenta Rzpltej Stanisława Wojciechowskiego, nawołujące cały naród do usunięcia nienawiści z życia publicznego i zbudowania jednej niepodzielnej Rzeczypospolitej, silnej miłością i pracą obywateli przy braterskim współdziałaniu wszystkich dla dobra wszystkich, poczuwam się do obowiązku zwrócenia się do obywateli naszego województwa z prośbą, aby gorące wezwanie pierwszego obywatela naszego Państwa odbiło się jak najserdeczniejszym echem w naszym wielkopolskim społeczeństwie. Wychowani w twardej roli, w wiekowym zmaganiu się z przemożnym wrogiem, targającym się na największe świętości narodu, potrafiło to społeczeństwo i w chwilach najcięższych przesileni zachować praworządność, pełną równowagi duchowej, właśnie dzięki zgodzie i jedności, jakie w życiu publicznym łączyły wszystkie jego warstwy, przyświecał jeden wielki cel: przetrwanie niewoli i odzyskanie wolności. Tej to zgodzie i jedności zawdzięczamy nasz tryumf, którego czwartą rocznicę za kilka dni z podniosłym sercem będziemy dochodzili. Gdy staliśmy się panami swoich losów i ziszczyli się marzenia i dążenia całych mniej od nas szczęśliwych pokoleń, obowiązkiem naszym świętym jest zachować cnoty, które umożliwiły nam przetrwanie to, aby w wolnej Polsce, w zgodzie i jedności, jak bracia z braćmi budować szczęście wszystkich jej synów. W życiu publicznym mogą nas dzielić przekonania, ale walka o nie nie powinna przybierać cech złości i nienawiści, nie powinna się przerażać w partyjne podjudzania. Znając dokładnie społeczeństwo wielkopolskie, z którego wyrosłem i wśród którego się wychowałem, mam najgłębsze przekonanie, że życie publiczne w nim toczyć się będzie i nadal po dawniej wypróbowanych drogach praworządności i wzajemnego poszanowania. Prasa polska może i powinna położyć zasługi dla dobra powszechnej sprawy. Niechaj pieśń angielska, która w tych dniach rozbrzmiewać będzie po całej naszej ziemi, budząc najtkliwsze uczucia w sercach milionów Polaków, przyniesie rzeczywisty pokój wszystkim Polakom dobrej woli.

Poznań, 22. grudnia 1922 r.

Wojewoda poznański Celichowski.

## Międzynarodowa wystawa prasy w Pradze czeskiej.

(Korespondencja własna „Gazety Lwowskiej“).

Praga, Czeska, 17 grudnia 1922.

Całość wystawy dzięki dokładnemu kompletowi istniejących wydawnictw i rozgrupowaniu na tablicach przez pracowników „Informacji prasowej Polskiej“ pod kierunkiem prof. Szkoły Nauk Politycznych z Warszawy, red. Stan. Jurkowskiego, przewodniczącego Komitetu Organizacyjnego Wystawy Prasy Polskiej, który powołały do życia instytucje dziennikarskie (Syndykat dziennikarski, Tow. Lit. i Dziennikarzy Polskich z Warszawy, Związek Prasy Prowincjonalnej i inne), oraz dzięki artystycznemu udekorowaniu standów polskich — sprawiała wrażenie imponujące i zaświadczyła, że prasa polska już przestała być wśród prasy innych narodów *quantité negligible*, gdyż z chwilą odrodzenia się Rzpltej Polskiej, nie tylko wzrosła się liczebnie, ale i zrozumiała wagę swą w życiu kulturalno-społecznym i politycznym narodu i państwa, a nadto umiała się przygotować do godnego jej zadaniom zaprezentowania się światu całemu.

Prasa polska — rzecz można śmiało — umiała wystąpić dla siebie i dla państwa wystawę

praską i przeciwstawić się prasie innych narodów...

A stało się to nie wskutek przypadku, lecz dzięki zogniskowaniu pracy przygotowawczej w instytucji fachowej (w „Informacji Prasowej Polskiej“) przy udziale fachowców z Komitetu Organizacyjnego, dzięki chęci rzeczowego przedstawienia obcym istotnego stanu prasy, a nie szumnego reklamowania pewnych tylko wydawnictw, jak to uczyniono w innych krajach, które wystąpiły na wystawie same, lub które chciał przedstawić inicjator wystawy praskiej p. Pawlik.

Z prasy innych narodów najliczniej są reprezentowane: angielska (europejska i amerykańska), rosyjska (komunistyczna i emigracyjna), czesko-słowacka i last not least francuska, atoli o żadnej z nich nie można z tego, co pokazano na wystawie, wyrobić sobie należytego pojęcia, choćby tylko pod względem liczebnym, nie mówiąc już o stanie jakościowym.

Coprawda, pawilony lub standy prasowe niektórych z tych państw lub narodów, były może rozmiarami większe niż pawilon i stand prasy polskiej, ale nie umieszczono w nich i na nich nawet 1/4 części tego, co znalazło się na wystawie prasy polskiej. Np. w standach prasy rosyjskiej emigracyjnej, jak również w standach prasy rosyjskiej komunistycznej — wielkie ich rozmiary zapewniono tylko dzięki temu, że jedno i to samo wydawnictwo pokazano kilka, a nawet kilkanaście razy, oraz dużymi plakatami reklamowymi (zwłaszcza na standach prasy komunistycznej) lub wreszcie broszurami, nic z prasą nie mającymi wspólnego.

Na największym rozmiarach i zajmującym miejsce honorowe w halli wystawowej standzie prasy Rzpltej czecho-słowackiej panowała istna wieża babel języków, w których są redagowane wyłożone tam, bez ładunku dzienniki i czasopisma. Dbano tutaj tylko o pewien układ raczej dekoracyjny. Dano tutaj prawie wszystko, co wychodzi periodycznego w Czecho-słowacji.

Na standach zaś prasy angielskiej, amerykańskiej i francuskiej oraz niemieckiej umieszczono może zaledwie 1/10 ogólnej liczby czasopism, wydawanych w tych językach.

Prasa innych narodów została potraktowana również b. po macoszemu.

Po macoszemu także zajął się inicjator wystawy p. Pawlik katalogiem wystawy, który jest właściwie tylko wykazem tych wydawnictw, które posiada w konisie jego biuro. Nie uwzględniono bowiem w katalogu wcale ani planu wystawy, ani zawartości poszczególnych standów. O ile katalog wystawowy p. Pawlika jest wydawnictwem bez żadnej wartości, o tyle pewną wartość — pamiątkową raczej, lub okolicznościową — posiada wydany przez niego jako „Pamiętnik wystawowy“ zbiór głosów wybitnych osób ze świata politycznego i literackiego o prasie, a wśród nich głos śp. Prezydenta Rzpltej Polskiej Narutowicza, który nakreślił, co następuje:

„Pióro dziennikarza stało się jedną z potęg moralnych, kierujących życiem ludzkości. — Jest również straszne, kiedy podsyca waśnie ludzi i narodów, jak szlachetne i błogosławione, kiedy wspomaga dzieło harmonji społecznej i międzynarodowego pokoju“.

\*

Otwarcie wystawy nastąpiło d. 12. bm., zamknięcie zaś miało nastąpić d. 18. bm., lecz zostało odroczone do d. 20. bm. Wystawę zwiedza bardzo dużo osób. Pawilon polski zwraca uwagę wszystkich. Fachowcy podnoszą rzeczowe ujęcie całości pokazu polskiego, a publiczność szerszą interesują artystyczne kilimy i batik, oraz oprawy-tek wydawnictw ilustrowanych, jak również i same wydawnictwa ozdobięjsze doby bieżącej, oraz przedwojennej, nowszej i dawniejszej, a zwłaszcza wieku XVIII. i początków w. XIX.

Wystawę zwiedzili m. in. przedstawiciele czeskiego ministerstwa spraw zagranicznych, — zwracając specjalną uwagę na prasę polską, jak również przedstawiciele kilku innych państw, a przede wszystkim zainteresowało się nią poselstwo i konsul polski, czego wyrazem jest czynna pomoc, okazana przez poselstwo deleg. komitetu warszawskiego przy urządzaniu pawilonu, ale i różne ułatwienia, czynione mu podczas trwania wystawy. Z pośród bawiących w Pradze Polaków odwiedzili m. in. dział polski wystawy b. Prezes

Ministrów p. Skuński, delegaci młodzieży akademickiej polskiej na odbywający się tutaj obecnie kongres młodzieży akademickiej słowiańskiej i w. inn. osób, podnosząc konieczność urządzenia ekspozycji, przysłanych do Pragi, — obecnej wystawy prasowej polskiej w kraju, oraz zapoczątkowania z nich stałego archiwum prasowego polskiego.

Sigma.

## KRONIKA.

Kalendarz. Niedziela, 24 grudnia. Rz.-kat.: 4 Adwentu — Gr.-kat.: 29 po Sosz. — Słowiański: Godysława.

Poniedziałek, 25 grudnia. Rz.-kat.: 5 Narodz. — Gr.-kat.: Spirydona. — Słowiański: Grzymisława.

Wtorek, 26 grudnia. Rz.-kat.: Szczepana m. — Gr.-kat.: Ewangelija. — Słowiański: Włodwój.

Środa, 27 grudnia. Rz.-kat.: Jina ew. — Gr.-kat.: Fitysa m. — Słowiański: Radomyśła.

— Z powodu świąt Bożego Narodzenia n. r. następną „Gazetę Lwowską“ ukaże się dopiero w środę d. 27 b. m.

— Tradycyjne życzenia świąteczne przesyłamy prenumeratorem, przyjaciółmi i czytelnikami naszego pisma. Niechaj bodaj w świętych Wierchołach wigilijny zapomną o troskach ich gniojących, o powojennej gangrenie, walkach partyjnych, szalejącej drożyznie i wierzą, że jednak i nam pomyślniejsza zaświeci doba.

— Rozsłonecznione niebo ciska na szarą ziemię snopy blasków, dodając otuchy do życia i energii do czynu. Raźniej jakoś ludziskom, mimo wszystko, co im doskwiera. Czyżby przepowiednie o mroźnych wróżbitach — prawdzić się miały, że Boże Dziecię przyniesie nam wiosnę pojednania i harmonji, przyklasnęlibyśmy ich wróżbom sercem, radości pełnym. Na razle odetchnęły z ulgą nasze kieszenie: oszczędzamy na drogim opale!

— Chór Drukarzy Iwowskich odśpiewa koledy w sobotę na pastercie o godz. 12 w nocy w kościele św. Mikołaja.

— Koledy układu W. Jentego Adamczaka odśpiewa żeński chór czterogłosowy w pierwszy dzień świąt w kościele OO. Jezuitów o godz. 12:30. w drugi zaś, w kościele OO. Bernardynów na sumie o godz. 10:30.

— (mg) Bezimienny dzień. Niewiadomo jak nazwać jutrzejszą niedzielę: wigiliją nie będzie gdyż do tradycyjnej wiochery zasiadziemy wszyscy dziś wieczorem. Świętem Bożego Narodzenia także być nie może więc jest to tylko doba oczekiwania między wieczorem wigilijnym, a świętem Narodzenia Pańskiego — dniem, który niby jest, a właściwie jakby go nie było. Coś jak „między ustami, a brzegiem pułahu“... Zyskamy zatem dzień jeden, zapewne nie ku innemu przeznaczeniu, jak gwoli raczeniu się społeczeństwu wedle starszego obyczaju.

— (kr.) Ru h przedświąteczny zmalał w tym roku (g omnia: Gdzieś, w jakimś zaułku sprzedają połobno ryby... są nawet kupujący... ale kogo dziś stęć na ten tradycyjny zbytek?

Po sklepach i bazarach pustki. Puste księgarnie przedewszystkiem, chociaż tyle jest w tym roku nowości gwiazdkowych. Książeczka, która ongiś dostawała się za parę groszy — kosztuje do 10 000 marek...

W kilku punktach miasta jakby świerkowy lasek wyrósł... Kraj zubożał o kilka tysięcy młodych drzewek, zdaje się bezowocnie, bo drzewko to także luksus, zwłaszcza dla rodzin urzędniczych.

Najważniejsze... — zabroniono sprzedawać spirytualja, chociaż bu elki na wystawach nę a etykietami — a odstrasza ją ceną...

Wogóle w czbie ulicznej nie znać gorączki przedświątecznej. Tu i ówdzie niesie ktoś szynkę, tam zajaca, tam znów torbę z tanim cukrem.

Ulice mokre, oślisłe, choć pogoda, i w powietrzu czuć przedwiośnie... Widać i to wpływa na zwiechnięcie nastroju. Co innego poddmuchy wiosenne, a co innego duże, gęste płaty śniegu...

Zjemy ciągle jeszcze w czasach anormalnych. Nawet przyroda jakby się wykołosała, nawet kalendarz popsuł porządek: przyspieszył wigiliję o jeden dzień...

— (mg) Ryba w gilijska. Tradycyjne porawy wigilijne, których za dawnych, dobrych czasów musiało być dwanaście, stały się przeważnie niemal nieprawdopodobnym mystem. Zupę migdałową od dawna już zastępuje z powodzeniem pospolity, pociśnięty barszcz. Ryba, w tylu gatunkach i sposobach pojawiająca się dawniej w każdym domu, zeszła dziś wyłącznie na stół magnacki lub paskarski. Nie wytrzymała konkurencji z ordynarnym śledziem. Ale bo też cenić się zwykła ponad miarę. Onegdaj płacono za 1 kg ryb 5700 Mk., dziś zapewne jeszcze więcej.

— Gwiazdka czynszowa. Magistrat ogłasza że w doręczonej właścicielom nieruchomości miejskiej podatku od lokali na rok 1923 należy podać 100 podstawowe (faktyczne) komorne czynsz lokalu z czerwca roku 1914 pomnożony przez dwa, o ile chodzi o mieszkanie, a przez cztery, o ile chodzi o sklepy i biura przemysłowo-handlowe, oraz lokale rękodzielni.

— Wieczór Sylwestrowy urządzają wspólnie siłami Kasyno i Koło liter.-artyst. oraz Tcw. dziennikarzy polskich. Czysty dochód zwiększy fundusz wdów i sierót po dziennikarzach. Wzmocniona orkiestra pp. Osadów, bufet urządzony przez komitet pań.

— Noc Sylwestrowa w Teatrze Wielkim odbędzie się w niedzielę 31 grudnia 1922 od godziny 11 w nocy. Związek Artystów Scen polskich (gniazdo Lwów) przygotował program niezwykle dowcipny, tak, że zapewniony jest rekord śmiechu. W programie jest między innymi świetna aktówka „Daj mi na przeczyszczenie” farsa Jerzego Feydeau oraz sketsch baletowy w 1. akcie „Apasze z nad Wisły”. W przedstawieniu biorą udział artyści i artystki dramatu, opery, operetki i baletu. Po skończonym programie tańce w foyer na I piętrze do 5 rano. Bufet obficie zaopatrzone, ceny przystępne. Bilety do nabycia od wtorku dnia 26 grudnia b. r. w Teatrze Wielkim od 10 — 1 rano i od 4 — 6 wie zorem, wejście od ul. Kazimierzewskiej na parterze pokój Nr. 31.

— Zebranie Izby zawodowych. Izba lekarska, Izba inżynierska, Izba lekarska i Izba notarialna zapraszają swoich członków we ważnych sprawach zawodowych na zebranie, które odbędzie się w czwartek, 28 b. m. o godz. 6 wieczorem w sali Izby handlowej (wejście z ulicy Bourlarda).

— Wydawanie zaświadczeń przez Główny urząd przywozu i wywozu. Z uwagi na częste nieporozumienia pomiędzy organami kolejowymi a nadawcami przesyłek, którzy uzyskali zezwolenie na wywóz towarów objętych zakazem wywozu za granicę, wydać obecnie Główny urząd przywozu i wywozu — przy udzielaniu pozwoleń na wywóz towarów zagranicę — osobne zaświadczenia. Zaświadczenia te, które potwierdzają petentowi fakt udzielenia zezwolenia na wywóz za granicę pewnej ilości danego towaru w określonym czasie, służą nadawcy dla przedstawienia organom kolejowym jako uprawnienie do zamówienia wagonu i załadowania odnośnego towaru. Nie można zaświadczeń tych przenosić na inną osobę, a po załadowaniu wagonu zatrzymuje je stacja nadawcza.

Nowość ta nie zmienia trybu postępowania z pozwoleń na wywóz produktów naftowych.

— Noworoczna regulacja płac urzędniczych. Rada Ministrów ustaliła, iż z dniem 1 stycznia pobory urzędników państwowych podwyższone będą o 100 proc. w stosunku do płac październikowych. Ze względu na tę podwyżkę, oraz stan finansów Państwa wypłacenie urzędnikom dodatkowych poborów w ciągu ostatnich dni grudnia nie będzie dokonane.

— Na wczorajszym posiedzeniu Komisji teatralnej zajmowano się repertuarem na styczeń 1923. Przyj. to do wiadomości, że w Wielkim Teatrze wystawi się „Orle” Rosanda oraz jedną nową sztukę swojską dla młodzieży. W teatrze małym dwie premiery polskie Kedrzyńskiego (Zabawa w miłość) i Kaoria (Menażeria), oraz słynny „Brat marnotrawny” Wilda. W Nowościach dwie nowe farsy i dwie nowe operetki. Poza tem przewidywane są występy gościnne Przybyłko-Potockiej lub Kamińskiego i nowy balet „Jezioro łabędzie”.

W styczniu także odbędzie się już kilkuset 50-letniej pracy scenicznej Amalii Kasprowiczowej. Będzie to prawdziwe święto muzycznego Lwowa.

Drugą część posiedzenia wypełniły sprawy natury administracyjnej. Między innymi uchwalono na jednym z następnych posiedzeń podać rewizję sprawę biletów wolnego wstępu, okazało się bo-

wiem, że w tej dziedzinie nie brak tu i owd i nadziwić.

† Francisek Klim wiez, właściciel zakładu odzieżowego, człowiek bardzo dobry i uczynny, przyjać i serdeczny, zmarł w naszym mieście, przeżywszy lat 47. Wyprowadzenie zwłok z domu żałoby przy pl. Gosiewskiego nastąpi jutro w niedzielę, o godz. 11 przedpołudniem.

— Końce zabawowe Drukarzy lwowskich urządzią we wtorek, dnia 26 grudnia b. r. „wiecej taneczną”. Początek o godz. 5 popołudniu. Cuius diei od przeznaczony na „Gwiazdkę” dla sierót po członkach Stowarzyszenia.

## Z muzyki.

Oceny, krytyczne rozbiory i monografie dotyczące poszczególnych arcydzieł, które niemu geniusz Ryszarda Wagnera wzbogacił literaturę operową, mogłyby złożyć się na bardzo już okazałą bibliotekę. Temat ten opracowany jest wszechstronnie i nie przypuszczam, by pióro któregośkolwiek krytyka lub estety mogło dorzucić do tej obszerniej literatury garstkę uwag lub poglądów, oświetlających epokową twórczość reformatora opery z jakiegoś nowego punktu widzenia. Tembardziej nie wymaga żadnego już komentarza „Lohengrin”, jedna ze starszych oper Wagnera (wykonana po raz pierwszy w Weimarze w r. 1850), dobrze u nas znana po licznych już przedstawieniach w teatrze Skarbowskiem, a następnie też w nowym przybytku sztuki pod dyrekcją — po kolei — Tadeusza Pawlikowskiego i Ludwika Hellera.

O „Lohengrinie”, jednym z najwspanialszych dzieł niezrównanego na polu twórczości operowej mistrza z Bayreutu, nie zapominał też umiejętny i gorliwy kierownik teatrów lwowskich, p. Ludwik Czarnowski, a sposób, w jaki zrealizował swe zamiały — ten widoczny pietyzm jakim otoczono ryceza z Monsalvatu — zasługuje na szczerą i gorącą uznanie. Nie ulega bowiem żadnej wątpliwości, że — wykluczając z tej oceny jedną jedyną kreację Lohengrina — Bandrowskiego, dotąd niezrównanego i niezapomnianego — podobnie artystycznego w całości przedstawienia tej opery nie mieliśmy we Lwowie. A gdy już bezstronna ocena pod hasłem „Sum cuique” dyktuje te słowa, nie wypada zapomnieć o energicznej i olbrzymiej pracy artystycznego kierownika p. Bronisława Wolfstala, którego zasługi — gdy chodzi o precyzję całości wykonania i wyszukanie piękna kompozytorskiego wielu ustępów — są wielkie i niezaprzeczone.

Wznowienie tego arcydzieła, porywającego słuchaczy bez względu na ich „credo” na punkcie kierunku sztuki i prądów kompozytorskich, jest ważnym wypadkiem w ruchu muzycznym naszego miasta, a ocenie pierwszego wieczoru (czwartek 21. bm.) pragnąłbym poświęcić kilka szczegółowych uwag. Nie wiem czy zdoła je pomieścić dzisiejszy krótki referat.

Wydatny i prześlizny tenor p. Mieczysława Prawdziśca znalazł w partii Lohengrina szerokie pole do popisu. O sukcesie nieprzeciętnym tego wybitnego śpiewaka zadecydowały niektóre wprost olśniewające pięknymi dźwiękami frazy, zwłaszcza ustępy o silnie dramatycznym napięciu. Mniej poukładnie przedstawiała się liryczna część interpretacji (miłosny duet z Elzą i pożegnanie Lohengrina w ostatnim akcie) z powodu kantyleny niezawsze dość subtelnie cieniowanej i niedostatecznie może odczutej. Sceniczne opracowanie postaci było chwilałami doskonałe. Również w doskonałej kreacji Elzy (p. Franciszka Platówna) wysunął się na pierwszy plan pierwiastek dramatyczny. W stosunku do wokalnej interpretacji, w całości świetnej, zarysowała się cokolwiek bladej jej Elza, jako postać sceniczna. Do uprawdopodobnienia wagnerowskiej Elzy niezbyt korzystnie przyczynił się kostjum w 1. odsłonie. (Śliczne białe pantofelki na wysokich korkach były podobno w X. wieku jeszcze nieużywane...) Ortrude p. Heleny Green nazwał można popisem muzikalności, śpiewu stylowo wagnerowskiego i dynamiki wokalnej, o ile ta ostatnia zaleta nie łączyła się ze zbyt wyraźnym wysiłkiem głosowym w drugiej odsłonie i niektórych pozycjach partii dla głosu artystki niewygodnych.

Do najlepszych, śmiało rzecz można, do świetnych kreacji należał herold p. Franciszka Schütza. Z najmniejszym uznaniem wyrazić się wypada o śpiewie p. Romualda Cyganika, doskonałego Telraminda. Udatnie wywlazał się — mimo intonacji nie zawsze mienącej — p. Jan Zopoth z partii króla Henryka.

Słowa uznania należą się orkiestrze i chórom, przede wszystkim tej orkiestrze z jej rzewnym brzmieniem smyczkowych instrumentów, i z udziałem dętych o niezaganej intonacji; jej dynamika subtelnie opracowana była miejscami imponująca. Nie mógłbym się jedynie pogodzić z interpretacją pierwszej przygrywki („Vorspiel”) w tempie zanadto rozwekłem, zacierającym zupełnie rysunek tematu tak charakterystycznego i utrudniającym może nawet wydobycie odcieni.

„Mise en scene” doskonała (o ile na to pozwalał brak miejsca na scenie teatru miejskiego podczas pochodu weselnego), kostjumy śliczne i stylowe, i w ogóle staranność pod każdym względem podniosły wartość onegdajszego wieczoru do wysokiego poziomu. Po drugiej odsłonie wywołano wśród niemiłkających oklasków wykonawców kilkakrotnie. Była to serdeczna i rzetelnie zasłużona owacja dla znakomitego dyrygenta p.

Wolfstala, oraz dla tych dzielnych solistów, którym „Lohengrin” zawdzięczać będzie swe wielkie i — jak przypuszczam — stałe powodzenie na scenie lwowskiej. Fr. Neuhauser.

## Proces komunistów świętojurskich

Dzień 24 i 25 rozprawy.

(a). Przez oba dni odczytywano w dalszym ciągu dokumenty. Odczytywanie wczoraj ukończono.

Obrońca dr. Dawydyk żądał odczytania kilku, w czasie postępowania dowodowego nie odczytanych dokumentów.

Prokurator zaś przedłożył dwie odczytywane wczoraj „Komunistycznego Związku Proletariatu miast i wsi” celem wykazania różnicy między zapatrywaniami komunistów oskarżonych a poglądami wyrażonymi w odczytach.

Wnioskowi prokuratora sprzeciwiła się obrońca, a dr. Duracz przy poparciu innych obrońców żądał, aby jeszcze raz przesłuchano świadków kom. pol. Iwachowa i podkom. Szwarzę celem stwierdzenia „prowokatorskiej roboty” Szpiegla.

Prokurator sprzeciwił się tym wnioskom, uważając działalność Szpiegla za dostatecznie wyjaśnioną zeznaniami, które wspomniany świadek wie już złożył.

Następnie przewodniczący odroczył rozprawę do środy, dnia 27. bm. rano.

## TELEGRAMY.

KRUSZEC DLA SKARBU PAŃSTWA.

Warszawa. (PAT.) Z Wiednia donoszą: P. K. K. P. otrzymała d. 22. bm. z rozdziału złota w Banku austro-węgierskim na udział przypadający Polsce 7,300,000 koron złotych, co odpowiada 24 miliardom Mk. pol.

Warszawa. (PAT.) „Przegląd Wieczorny” donosi, że luda państwowa w Strzebnicy (polski Górny Śląsk) odesłała do oddziału P. K. K. P. w Katowicach bezplatnie 637 kg. srebra w 46 sztabach na Skarbu Narodowego, z polecenia Ministra przemysłu i handlu.

SĄDY DORAŻNE W WARSZAWIE.

Warszawa. (PAT.) Na murach miasta ukazało się rozporządzenie Ministra spraw wewnętrznych generała dywizji Sikorskiego o wprowadzeniu w mieście stoł. Warszawy sądów doraźnych. Rozporządzenie wylicza szereg przestępstw podlegających jurysdykcji sądów doraźnych. Za przewinienia ciężkie grozi kara śmierci, za lżejsze kara więzienia bezterminowego lub też na okres nie mniejszy od 8 lat.

HANDEL ZAGRANICZNY RZECZYPOSPOLITEJ.

Warszawa. (PAT.) Główny Urząd statystyczny komunikuje: Handel zagraniczny Rzpltej Polskiej w lipcu 1922 przedstawia się, jak następuje: W nawiasach odpowiednie liczby za lipiec 1921.: Przywóz ogólny do Polski 335.953 tonn (437.678), wartość 50.591 milionów, w tem 258.065 tonn (340.689), węgla wartości 4.543 milionów marek. Wywóz wynosił ogólnie 340.304 tonn (195.243 tonn) wartości 40.457 milionów w tem 113.828 tonn węgla (45.082), wartości 2.613 milionów. Bez węgla zatem przywóz wynosił 77.888 tonn (96.989), wywóz 226.476 tonn (150.161). Wartość wywozu pokrywa w lipcu 1922 80 proc. przywozu. W porównaniu z pierwszym półroczem 1922 stwierdzić należy przede wszystkim znaczną poprawę bilansu handlowego, który dla całego półrocza wynosił 44.85 proc. Przeciętna miesięczna przywozu ogólnego za I. półrocze 1922, wykazuje spadek przywozu. Przeciętna miesięczna wywozu ogólnego i przywozu, bez węgla, wykazuje stały wzrost wywozu. Dane powyższe za lipiec obejmują tylko drobną część obrotu Górnego Śląska, a od lutego br. nie obejmują wcale przywozu i wywozu przez Gdańsk.

ROSJA OBRAŻONA.

Londyn. (PAT.) Cziczerin na zapytanie, czy podpisze układ lozański, oświadczył sprawozdawcy Daily News, co następuje: Nie podpisze pod żadnym warunkiem. Sposób prowadzenia rokowań obraża Rosję. Aljanci zajmują przez cały czas rokowań stanowisko agresywne wobec Rosji. W końcu Cziczerin oświadczył, że aljanci powinni wreszcie uznać Rosję sowiecką de iure. „Daily News” w artykule wstępnym omawiając odpowiedź Cziczerina, pisze, że wprowadziła się racje, które przemawiają za uznaniem Rosji de iure, lecz skądinąd stanowisko, jakie zajęła Rosja w Genewie i w Hadze, nie sprzyja uznaniu Rosji, która stale odrzuca najłagodniejsze warunki, stawiane jej przez sojuszników.

WITOLD ZECHENTER.

## Baśń Bożego Narodzenia.

Tak słodka kwitnie baśń w tę świętą noc zimową..  
Czar budzi się na nowo zaklęty w wzruszeń jaśń..  
Cud dziwny złoci się na fali w szczęście u skrytej  
i wstają dawne mity w srebrzystej uczuć mgle..

Bo tam, daleko.. hen... gdzie gwiazda płonie złota,  
twarze niebios wrota ziszczają ludzi sen —  
niebiański schodzi Król i rodzi się w stajence..  
Oa kres położy męce i zciszy lzy i ból..

i szczęścia da nam blask.. i Bożych ucznów przedzą  
zlituje się nad nędzą w szczodrocie świętych łask..  
zaklęty w wzruszeń jaśń czar zbudzi się na nowo..

W tę świętą noc zimową spełni się słodka baśń..

KAZIMIERZ KRÓLIŃSKI.

## Dziad.

(Z wierzeń ludowych).

Istnieje we wschodniej Małopolsce zwyczaj wigilijny, bardzo ciekawy i na zachodzie niepraktykowany, mianowicie ustawianie w kącie za stołem tak zwanego „dziada“.

Podczas młockiej jesiennej wybiera gospodarz sноп najdorodniejszego żyta, obwiązuje staramie powróstami, tak, aby poszczególne kłosa nie rozchyłaly się swobodnie i zawiesza go wysoko w stodole na belce, żeby nie miały do niego przystępu myszy.

W wieczór wigilijny przynosi czeladź ten sноп do izby i stawia w kącie za stołem. W czasie wieczery gospodarz wkłada między kłosa kolorowy opłatek i potem po jednym pierogu z każdego gatunku i inne potrawy. Dziad bowiem jest symbolem dusz przodków. Podczas uroczystości rodzinnej w święty wieczór, kiedy wszyscy domownicy składają sobie nawzajem życzenia — zlatują się i duchy zmarłych, obsiadają rojem „dziada“ i biorą w tej uroczystości udział.

Gdy domownicy, pokładłszy się na słonie rozścielonej na ziemi — usną, albo też pójdą na pasterkę — „Dziad“ wychodzi z za stołu, zjada resztki potraw — zagląda do każdego kąta, nawet do obory i stajni. Może jednak ruszyć się tylko wówczas, gdy w chacie ciemno. Z tego powodu światło pali się przez całą noc wigilijną aż do rana.

Trzeciego dnia świąt do kłosa wynosi czeladź słone, rozścieloną w izbie, siano ze stołu, ale

MARJA KAZECKA.

## „W niebieskim powietrzu tęsknoty“.

(Wyjątek z powieści).

Na podwórzu popod arkadami siedziała jakaś para; piękna pani i młody, smutny, człowiek, owiany wdziękiem walki i śmierci. — Na czapce miał dębowe liście z Panieńskich skał, a na łufie i na bagnecie kwiaty. — „Kwiaty i wstążki, żeby poniósł strzępek krakowskiej tęczy daleko, daleko, w samo serce nieprzyjaciela“.

Młody człowiek wziął głowę pięknej pani w swoje ręce, a potem długo kołysał ją w ramionach cichą i strudzoną miłością. Potem patrzył na nią, jakby się chciał napamięć nauczyć jej postaci, jakby ją chciał na wieki zamknąć, w słodkim świetle swoich źrenic.

Domyśliłam się, że jestem świadkiem słonecznego jakiegoś pożegnania, które okwitnie zaraz we wszystkich płaczach.

— Co panu jest? Na miłość boską, co panu jest?!

Nie odpowiadał, patrzył tylko — a z ócz mu płynęła łzomka, niewyraźna, pokorna prośba.

Piękna pani, przepełniona jakby chęcią współczucia, pociągnęła go za ręce. Chciała by jej pozwolił i słodko dziękował za jej niezmierną dobroć.

Na okół było pusto... Na ich głowy, i na płaskie kamienie, spadał pył przejrzalych lip... Nikogo tu już nie było. Na pozółkłych trawnikach ściewła się niezmierna samotność.

„dziad“ zostaje aż do Nowego Roku. W dzień ten niedługo po północy zaczynają chodzić od chaty do chaty gromady dzieci „po szczodrakach“, — śpiewając przed oknami:

„Pomaga Bóg na szczęście, na zdrowie,  
Na ten Nowy Rok.

Cyście piekli szczodraki, bochnaki?

Powiedziała grzeczna Panna

I ten święty Jan:

Jak nie macie szczodraków, bochnaków,

Dajcie chleba nam.

Zapłaci wam sam Pan Jezus, sam Pan Jezus

I ten święty Jan“.

Grupę chłopaków (brój Boże dziewczat!), która przyjdzie pierwsza, zaprasza gospodarza do izby i rozdawszy „szczodraki“, każe wynieść i wybić „dziada“. Chłopcy wywiekają sноп przed chatę i tu biją weń kijami — ażeby „wagnać z niego wszystkie nieczyste dusze“.

Ziarna z „dziada“ nie wolno zebrać i zmięlić. Daje się je krowom lub koniom. Zwyczaj ten dochował się jeszcze z czasów pogańskich.

DR. EUGENJUSZ MELLER.

## Z historii jasełek na ziemiach polskich

Szeroko kiedyś był rozwinięty w Polsce, na Rusi i na Litwie zwyczaj przedstawiania Narodzenia Pańskiego za pomocą teatru marionetek, czyli tzw. szopki lub jasełek. Dziś u ludu naszego ledwie ubogie tylko szczątki starodawnego zwyczaju napotykamy jeszcze w różnych okolicach.

Ma też różne nazwiska ten teatr ludowy: na Podlasiu nazywają go zwyczajnie „szopką“; na Ukrainie „wertepem“; w województwie mińskim „batlejkami“ (od Betleem), a tych co go pokazują „batleżczykami“; w województwie zaś grodzieńskim „rajosznikami“; w mohylewskim „kukolnikami“. Dwa te ostatnie wyrazy są teraz używane bez żadnego przedstawienia; ale znaczenie owych wyrazów wiąże się ściśle z teatrem marionetek, ponieważ „rajosznik“ odpowiada ruskiemu „rajosznik“ t. zn. pokazujący lałki (rajok), a „kukolnik“ znaczy to samo (od kukła, lałka).

Urządzenie i obnoszenie szopki przechowuje się niejako tradycyjnie po niektórych wsiach i miasteczkach, a stamtąd wyszedłszy szopkarze krążą czasem po okolicy, po dworach karczmach itd. W gubernji ongi siedleckiej, największą populację od wsi Kornicy, w powiecie konstantynow-

dzi od wsi Kornica, w powiecie konstantynowski). Niegdyś była ona w wielkim poszanowaniu. Zajmowali się szopką starsi, nie żalowali grosza na jej świetne urządzenie, starając się, aby jak największe obudzała zajęcie. Teraz w nowszych czasach przeszła do rąk małych chłopców, straciła wreszcie i powagę i stała się w końcu zabawką bez większego znaczenia.

Szopkarze zwykle zaczynali swe obchody wraz z innymi kolendnikami z wieczora w dzień św. Szczepana, od którego to dnia pochodzi tu zwyczaj nazywać kolendowanie „szczepanowaniem“, a kolendników „szczepanikami“, chociaż tych, co chodzą z szopką nazywają najczęściej „szoparami“. Zwyczajni kolendnicy, bez szopki, chodzą zwykle w nocy, stają pod oknami, śpiewają kolendy, za co dostają okruchy ciasta, kawalki mięsa, a czasem kilka groszy. Natomiast szopkarze wybierają bogatsze rodziny, zrazu śpiewają pod oknami, ale zwykle zaprasza się ich, wchodzą więc do izby, śpiewając jakąś pieśń o Narodzeniu Chrystusa Pana, np. „W żłobie leży“, „Anioł pasterzom mówił“, „Nebo i ziemia“ i t. p. Skończywszy kolendę, proszą, aby im pozwolono pokazać „niemców“, bo tak zwykle nazywają figurki w szopce. Muzykanci przygrywają a pan majster, stanawszy z tyłu, wysuwa figurki drewniane, trzymając je z pod spodu za druciki i wygłasza do każdej sceny stosowną orację. Po skończonem przedstawieniu albo znowu śpiewają kolendy, albo też gra muzyka, a rozochociona czeladź bawi się wybornie i częstując kolendników sówicie.

U górali małopolskich najważniejszą uroczystością doroczną jest Boże Narodzenie, zwane między ludem góralskim „godnemi świętami“, lub też „godami“. Święta te mają cechę zupełnie wyjątkową z powodu zwyczaju, dotąd przestrzeganego na wsi, sięgającego odległych bardzo czasów. Sama nazwa „gody“ albo „godne święta“ pochodzi stąd, że jest to właśnie chwila, w której wszyscy gospodarze oglądają się za parobkami i dziewczętami i namawiają, czyli „godzą“ na służbę do siebie. Takie przynajmniej znaczenie ma ten wyraz w Beskidzie, w okolicy górnej Raby, zamieszkałej przez odrębny szczep góralski, zwany „Zagórzanami“. Szopkarze z latarkami, stojąc zrazu pod oknem, śpiewają kolendę. Zaproszeni przez gazdę, wchodzą do izby z szopką i z muzyką złożoną z skrzypiec i „cisul“, t. j. z basetli, zrobionej z cisowego drzewa. Szopka sama, jako obraz wyrobu swojskiego i wiejskiego pomysłu, przedstawia się nader prymitywnie. Jest to zwyczajna drewniana skrzynia z jednego boku otwarta, pomalowana ceglasto i mająca od

— Więc powiem pani, ale nigdy już potem, nie będziemy o tem mówić...

Taka się pustka otworzyła w jego głosie, taka dal... Zaczął jej opowiadać wszystko, co może zrozumieć dusza ludzka... Malutkie, śpiewne zdania, zsypywały mu się z ust w słońcu, to spiesznie, to powoli, niby deszcze z krzewu tarniny, którym wiatr wstrząsa.

Spowiadał się poprostu, bez zastrzeżeń, jak nigdy nie był szczęśliwym, a głos mu się rozwiewał lekko, w upalnym szeleście lata.

Odsłaniał przed nią wszystkie zakamarki swojej duszy, marzenia wszystkich swoich mieszkań i wszystkich swoich cierpień.

Mówił głosem, który naśladował senny szept drzew, a z ust padały mu słowa jak lzy...

Potem z przepaści błękitu tęsknoty, z najdroższych wartości serca, poczęły płynąć słowa najgłębsze...

Po wszelkiem wczepianiu tego, przybliżył teraz do jej ust, które miały kształt zadanej rany, coś, co tylko bogowie piją, samą tęsknotę w najśliczniejszym kielichu...

Pijana słodycz zmrużyła mu oczy...

Od przejrzalych lip szedł senny szept... Tak były złote, jakby to z nich właśnie przadł się dzień na cały świat — a jednak kwiaty miały jakby umarłe. — Nigdy nie myślałam, że kwiat może być tak umarły...

Piękna pani nie mówiła nic... Nie można było wiedzieć, czy się nudzi, czy może myślnie pije ten dzień...

Wyglądała jak udławiona ryba.

Wreszcie zaszemrał słaby wiatr jej odpo-

wiedzi.

— Szkoda jeszcze, że pan trumny nie przyniósł.

Potem jeszcze raz w życiu zobaczyłam tego człowieka.

Było po deszczu... Wonne, dojrzałe południe napękało się ciężką słodyczą. — Między konarami drzew brzęczał złoty upał... Wysokie wzgórza rozfalowały się cudownie...

Szłam drogą ciszy, niebieską i różową, poprzez radość letniej pogody, poprzez powietrze tęsknoty, przez wielką przestrzeń, poprzez echa muzyki i poprzez małe, tęczowe odbicia światła w kałużach, krokiem cierpliwym, który już nigdzie nie dąży, który nie zna celu. Tam, gdzie nie jest ani dobrze, ani źle...

Nie wiedziałam, jak długo idę, wiedziałam tylko, że idę, ku jakiemuś wielkiemu smutkowi, ku jakiemuś ostatniemu wyczerpaniu, ku jakiemuś słowu, które odeszło w przestrzeń nadaremnie, drogą ciszy niebieską i różową...

I wtedy to jeszcze raz zobaczyłam tego człowieka... Na czapce miał zwiedle, dębowe liście z Panieńskich skał, a na łufie i na bagnecie zwiedle kwiaty.

„Kwiaty i wstążki, które poniósł jak strzępek krakowskiej tęczy, daleko, daleko, w samo serce nieprzyjaciela“.

Leżał na noszach, miał zapadnięte oczy, z których nie mógł się już wydobyć żaden wyraz, jak z przepaści... Tylko, kiedy go przenosił pod arkadami, odwrócił lekko głowę, jakby z leniwą prośbą ku jesiennym poszeptom ogrodu, żeby mu już nic nie mówiły.

Widzi dwa słupki u góry. Figury, wyobrażające starego Bartosza, młodych pastuszków, króla Heroda i innych, z drzewa wystrugano i naklejone różnokolorowymi papierkami, sznatkami, galonami są nieporównane. Mistrz, które te figury wygłaszają — mają także swoją odrębną cechę miejscową. Skoro się szopka ustawi na pewnej wysokości, np. na stole, wtedy parobcy trzymają w powietrzu chusteczkę czerwoną, jako firankę, za którą kryje się ten, który wprowadza na scenę figurki, mówi i śpiewa za nie. Inny znów staje z boku, jako reżyser i kapelmistrz, gdyż uważać musi na akcję figurską i zarazem dawać sygnały muzykantom, kiedy grać mają, a kiedy przestać. Muzyka zwykle gra tańca góralskiego, zwanego „cytrem“, pastuszkowie tańczą, ale nie śpiewają. Oczywiście szopka zwabia dużo młodzieży z pobliskich osiedli. Po odegraniu misterii, rozpoczynają się tańce, które trwają do późnej nocy. Tańczą zaś „Rydzka“, „Kralcowa“, „Żyda“, „Balka“, „Obyrtanego“, „Cygańskiego“, „Podhalanckiego“ i „Wytrzykuta“ czyli „Wściekła Polka“.

W Dąbrowie Górniczej od Bożego Narodzenia, aż do Matki Boskiej Górnickiej, dorobił parobcy, a także i małe chłopaczki chodzą z „gwiazdka“, szopka, Trzema Królami „Herodami“ i t. p. W szopce tej przedstawiają górnicy Narodzenie Pańskie, niekiedy bardzo gustownie i ze smakiem. Na frontonie jest scena dla występu lalek, przedstawiających różne typy miejscowe i okoliczne. W Sosnowicach, pod sławną Kalwarią Zebirzydowską, w dzień św. Szczepana (drugi dzień Bożego Narodzenia) zaczynała chodzić z szopką i kolendować, odgrywając głównie dramatyczny obraz, zwany „kolendą“, a osnuty na tle Bożego Narodzenia. Z rękopisu „kolendy“ dowiedziałem się, że autorem tego gminnego dramatu był organista ze wsi Przytkowic (w okolicy Kalwarii) nazwiskiem Fajkisz, który ze swoją sztuką miał wielkie wzięcie. Naprzód zwyczajnie kroczy muzyka, zamówiona najczęściej z Przytkowic, składająca się z basów, skrzypiec, trąby i klarnetu, a także często z fletu. Za nią dwu rosnących parobków niesie „sope“, a w końcu zjawiają się kolendnicy, odpowiednio przebrani. Sędzia ubrany jest z pańska, w surducie, a raczej w ciepłym „palcocie“. Za nim sędziwy Józef, słuszny, z długą, siwą brodą, od starości pochylony — obok niego idzie Moria, chusteczną otulona i od zimna drżąca. Wre-

szcze trzech pastuszkowie betlejemscy pokazują się w strojach naszych górali, w „gumiach“ szarych, „kierpcach“ i okrągłych kapeluszach. Dlaczego ci przebrani są po góralsku? Tłumaczy to się pojęciami ludu, który górali uważa za pastery. Kolendowanie odbywa się w ten sposób, że naprzód przedstawia się kolendny dramat. Do izby wchodzi kolendnicy (aktorzy) i zajmują jej środek, potem niosą szopę, którą stawia się zwyczajnie na ławce lub stoliku, wreszcie muzykanci siadają gdzieś w rogu izby, aby na dany znak zagrać do tańca. Przy szopce śpiewają kościelne kolendy, a potem odbywa się tamiec i wesola zabawa.

Z tych szopek wyłonili się „Herody“, które dostarczyły później sporo ciekawego materiału do teatru ludowego w Polsce. Kolendy w formie szopki z marionetkami dostały z czasem współzawodniczą w trupie aktorów, zwanych „Herodami“, którzy w sposób teatralny odgrywali fragmenty starożytnego dramatu religijnego. Zwyczajnie młodzież, która dawniej z braku szopki śpiewała kolendy przed oknami chat w świetle papierowej gwiazdy, w naszych czasach na stare tło akcji tajemniczej nakłada obrazki, wzięte ze znanego życia, odświeżając zarazem zatarte rysy starodawnego dramatu. Stąd ma ów obyczaj nie małe znaczenie dla folklorysty, w mozaice dawnych kolend szukającego materiałów do historii ludowego teatru w Polsce.

KAZIMIERZ KRÓIŃSKI.

## Kolenda góralska.

Hej! Paniezus sie narodził  
Kaś w hudobnej hań kolebie —  
Idzie hur po całej ziemi,  
Jasno w Tatrak, jasno w niebie...

H ó t a w górak dzis kurniawa  
I mroz ciśnie, zima sroga —  
Spis, Podhale i Orawa  
Wstaje, pyto: kany droga?

Hej juhasi, hej gardowie,  
Podzie ino, hoć snig syoki —

Bier, co mozes — ty jagułka,  
Ty kniaka, ty oscypki!

Pędziem kupom, ka Paniezus  
Na im cku — Mała Boska,  
Święty Józef — I rzekniemy:  
„U nas w Polsce wielga troska..“

Nijakiej ci u nas zgody,  
Ni miłości ani krzyny —  
Dej jom Boze! — Pote rzeknem:  
„Nie daj Cehom Jaworzy: y!“

## Najnowsza krucjata.

(m.) „L'Illustration“ — sympatyczny i poczytny dwutygodnik paryski — podaje w jednym z ostatnich numerów artykuł pod tyt. „Une nouvelle croisade“, którego szlachetna tendencja zmierzająca do spopularyzowania wśród jak najszerzych warstw społeczeństwa hasła „kultu dobroci“, zasługuje, by się z nim i u nas szerszy ogół zapoznał i czynnie zainteresował.

„Oto najnowsza krucjata — pisze anonimowy autor, nawoływa do niej tym razem kobieta francuska — prozelityzm zaś jej tem się odznacza, że nie wstąpiła śladem siostr swych z innych krajów na tor negatywu. Rzecz to bowiem znamienita i godna uwagi, iż wszędzie, a zwłaszcza w Ameryce i Anglii — celem zrzeszania się kobiet bywają przeważnie bojowniczym napięciem dyszące sankcje i anatema, miasto pozytywnej a więc bezpośrednio twórczej pracy. Są tam więc one „anti-tem“ i „anti-owem“, wypowiadają wojnę złu, oraz pietnują nadużycie, marzą o pokonaniu i zdeptaniu ogniem zjadającego smoka i apoteozie swego ideału... Nie mogą wprost wyobrazić sobie tryumfu dobra i cnoty bez walki i pocisków — bez zwycięzców i zwyciężonych.“

W sprzymierzonej z nami Francji odstąpiły od zwyczajem uświęconego systemu stowarzyszenia kobiece, z których poczynaniami chcielibyśmy dziś szersze sfery zapoznać i u nas; natomiast przystępując do urzeczywistnienia zaprawdę niełatwego zadania, złożyły dotychczasowy rymstunek wojenny. Skromny na oko, banalny jest ich ideał, ale niemniej wzniosły, w wy-

## Rzeźbiarz w Watykanie.

(m) Utalentowany rzeźbiarz francuski, Leon Cogne, twórca zamieszczonych w Musee de l'Armee popiersi marszałków Francji z wielkiej wojny: Foch'a, Joffre'a Lyautey'a, gen Nivelle oraz szeregu znanych osob stości, przedstawia w jednym z pism francuskich w jaki sposób w lipcu b. r. wykonał biust Papieża Piusa XI.

25 lipca 1922, opowiada, przebywszy pławiący się w brutalnym świetle palącego słońca Cortile San Damaso, szedłem po niezliczone ilości stopniach z białego marmuru, wiodących ku apartamentom Ojca św. Na każdej schodów platformie straż czuwa. Dotarłszy na górę, znalazłem się przed niedużymi drzwiami o złocnym napisie i wszedłem do ogromnej przyciemnionej sali, w której służba notuje nazwiska zgłaszających się, wskazując im miejsca następnie w maluchnych poczekalniach. Dokoła cisza — rzekłbyś modlitewna — zamącona jedynie przesuwaniem się kapłanów wszelkiego stopnia i wieku.

Wyrywa mnie z mej kontemplacji służący, wskazując w przejściu drobną postać prałata, odzianego w płaszcz fioletowy i takąż czapkę. To Mgr. Pizzardi. Przystępuję doń, przedstawiam się. Odpowiada doskonałą francuzczyzną, prowadząc mnie do sąsiedniego salonu. Niebawem słyszę, jak telefonuje po włosku. Papież oznajmia, że udzieli mi audjencji dzisiaj o 5-tej pop. Mam zgłosić się w antykamerze sal recepcyjnych.

Wyrażam w gorących słowach wdzięczność mę Monsignorowi — za trzegam tylko nieśmiało, że 10 minut. (tyle bowiem tylko Ojciec św. ma do dyspozycji) — to trochę za mało — wszak muszę wziąć wymiary...

Mgr. Pizzardi przerywa mi co żywo: — Wymiały? Co pan mówisz? Chciałbyś (cyrklem dotykać Ojca Sw. — Ależ to niepo-

dobna, to absolutnie wykluczone Jego Świątobliwość pogniewałby się napewno.

Dobrze więc, zadowolę się szkicem i tylko 10 minut pozostanę.

Z dobronliwym uśmiechem Monsignore podaje mi rękę na pożegnanie, poczem spiesznie oddala się drobnymi kroczkami. Zszedłem wolno ze schodów. Ujrzę Papieża więc dziś o 5-tej.

Od dni 10-ciu objąłem się niezmiennie o niewzruszoną odpowiedź sekretarza: „352 artystów z całego świata ubiega się dotąd o zacyt portretowania Jego Świątobliwość: mogą Panu najwyżej wyznaczyć kolej 353-go. Na nic się zdadzą wszystkie polecenia — Ojciec Św. przeciążony jest zajęciami. Ostatecznie dam Panu un biglietto na wspólną audjencję“. — I tyle razy odchodziłem zdekongertowany, bez nadziei — gdy dziś — pierwsza audjencja.

Snąłem punktualnie o 4-tej przed Portone di Bronzo ubrojony w szkicownik i aparat fotograficzny.

Wchodzę do sali, w której się mieści vestiarium oraz siedziba dei camerieri (szambelanów służbowych). Odziani w adamaszek ponsowy, w krótkie kiuloty, pończochy i płytkie trzewiki, prowadzi mnie do ogromnej sali przyległej, służącej celom wspólnych audencji. Zasiadam, rozglądam się — i czekam.

Wbrew etykietce pozwolono mi stawić się bez przepisanego galowego stroju: lecz skromny mój czarny tużurek on eśmiela mnie bardziej jeszcze. Serce mi bije gwałtownie.

Drzwi otwierają się wreszcie, i zjawia się Cameriere a wraz z nim nowy Monsignor w fioletach: na dany mi znak idę za nimi: przebywam salę po sali, poczem kaplicę, w której odprawia Papież codzienną Mszę Św. — Zatrzymujemy się wreszcie. Oddają mnie pod opiekę poważnego starszego cameriera, noszącego się z wielką godnością w swych brokatelach szkarłatnych. Ten mnie prowadzi do niezbyt obszer-

nego pokoju, prosząc, bym moje prz. rządy złożył.

Po chwili bezgłośnie otwierają się naraz drzwi na lewo: znów postać w nich nowa, tym razem we fraku i białym krawacie — zaprasza mnie z mym arsenalem do przyległego salonu.

Znajduję się teraz w sali, w której bogato dekorowany tron, wzniesiony pod baldachimem kopułą na władcy przybycie czeka. Podziwiam przepyszne dwie konsolle, świecznik i jedyny w swoim rodzaju zegar antyczny.

Ustawiam wraz z Camerierem fotel dla Ojca św; rozsuwamy franki i otwieramy żaluzje; światło ośniewające zalewa salę, ostrymi kontury odcinając przedmiot każdy. Otwierają się drzwiczki tapetowe, znów staje w nich prałat w fioletach, pyta czy wszystko gotowe, przypominając, że 10 minut najwyżej trwać może audjencja — i znika.

Zostaję sam z Camerierem. O piętro nad nami daje się słyszeć suchy skrzyp posadzki i odgłos kroków ciężkich a powolnych. Towarzysz mój objaśnia, że Jego Świątobliwość powraca z codziennej przechadzki i zmierza właśnie ku swym apartamentom. Za chwilę ukaze się w sali.

Jakoż istotnie drzwi otwierają się szeroko i oto zjawia się wpatrzonym mym oczom postać Ojca świętego. Zbliża się zwolna w białej szat swoich: spojrzanie me przykuwa para oczu, przysłonionych grubymi szklami okularów, napół przymykających się pod światłem jaskrawym siejącego swe blaski słońca lipcowego — i na tem tle wspaniałem, wśród oraczącego przepychu, jaśnieje Pasterz Najwyższy, promienieje Swą hieratyczną prostotą.

I oto mam przed sobą nie już lekkiem miślicznym przejmującą zjawę Zastępcy Chrystusowego, lecz Najwyższego w Chrześcijaństwie dostojnika, przemawiającego do mnie tonem łaskawej dobroćliwości: dźwięk głosu Jego ciepły, głęboki — mówi najczystszej wody francuzczyzną

nikach wspierały: chodzi — ni mniej, ni więcej — o obronę i propagandę najcichszej, najmniej bijącej w oczy, lecz zarazem działalnością najpotężniejszej z cnot i najrzadszej: dobroci.

Ligi dobroci, utworzone ostatnio we Francji przez kilka razem zrzeszonych stowarzyszeń kobiecych, zamknęły z sierpniem b. r. bilans dotychczasowej działalności swojej wymowną cyfrą: 100.000 członków, którzy to członkowie wnoszą w dobro wspólnoty owej coś więcej, niż oznaczona roczną wkładką i platoniczną sympatią: platonizmowi wstęp tam wzbroniony. Tych sto tysięcy rekrutujących się z pośród młodzieży procelitów cnoty, której mianem przedziwną tę Ligę nazwano, związało się solennym przyrzeczeniem i dziełu temu oddają całe swe serce i zapal młodzieńczy. Każde z nich zobowiązało się formalnie spełnić codziennie czyn dobry i zbożny, stawać przy każdej sposobności w obronie słabych i uciskanych, samotnych i potrzebujących, kalek i starców. I oto — stało we Francji do dzieła nie sto tysięcy „wspierających” członków owej Ligi, lecz sto tysięcy apostołów, sto tysięcy ofiarnych pracowników, których karne zastępy wyruszyły na cichy, pokojowy podbój serc, na zredukowanie i zwracanie w właściwym kierunku emocjonalności współczesnego pokolenia.

Zbytecznym byłoby się rozwodzić, jak bardzo pożądaną i aktualną jest akcja ta obecnie. Dobroć!... Znajdzie się ktoś, kto by w teorii nie solidaryzował się z programem moralnym, politycznym lub społecznym, identyfikującym się z pojęciem słowa tego — ale zarazem, czy wielu z nas zdobywa się na wolę przyjęcia w praktyce wszystkich jego konsekwencji?

Z dniem każdym — niestety — nadarza się nam sposobność stwierdzenia, że na zgłiszczach wojennych ziarno uczucia z trudnością kiełkuje. Ludzkość zgorzkniała, stwardniała. Statystyka czasów ostatnich świadczy, że szczodry, szlachetny gest wobec niedoli, dobroci znak widoczny, znalazł się w stadium groźnego przesilenia... Opini publicznei objaw ten nie alarmuje wcale: ta stoi raczej na platformie poglądu, że „litość, miłosierdzie — to objaw czułości i przewrażliwienia, to cnota słabości i ubóstwa ducha, której wypiera się co żywo, bo wszak stanowczo „nie uchodzi” roztkliwiać się za lada powodem... Więc

Nabieram odwagi i ośmielam się prosić Ojca św. by raczył u zniżyć gest błogosławiący, tę bowiem pozę pragnąłbym odtworzyć.

— To byłoby trudnem ze względu na nieuchomość, którąby trzeba zachować. Ale błogosławie cię, mój synu, a wtedy wychwycisz ów moment ruchu, który ci się wyda najodpowiedniejszym do utrwalenia.

Uczynił dwa razy znak krzyża. Schwyciłem aparatem gest ten oba razy.

— Czy już? — zapytał Papież powstając.

— Nie jeszcze, Ojcie święty i gdyby Wasza Świątobliwość zechciała pozwolić, radbym wziąć pewne wymiary dla wymodelowania potrzebne.

Usiadł na miejsce — ja zaś szkicu szerokimi rysami, poczem zbliżam się z cyrklem i biorę wymiary, notuję proporcje. — Wszystko to żywo zajmuje Ojca św.

— Chcesz mi Pan zmierzyć obwód głowy? Wynosi 66 cm.

Audjencia moja trwała całe trzy kwadransy.

Wróciwszy, poprzysłałem sobie o kna hotelowego mego pokoju i z gorącym poshicem wywoływałem zdjęcia przy świetle czerwonej latarni. Różowy brzask budzącego się dnia zastał mnie jeszcze przy pracy.

26. Lipca zdobywszy potrzebną ilość gliny, biorę się do modelowania w pracowni mego przyjaciela, stypendysty, „Villi Medicis” i już odznaczonego na wystawie w Rzymie, malarza Rigal’a. Przyjaciel mój pracuje z zapalem nad dużych rozmiarów płótnem: „Naszym poległym”, ja na mój szelaż bryłę nakładam za bryłę. W cichej, pogodnej atmosferze widnej, obszernej pracowni, praca nam idzie cudownie. O 5-te stajemy obaj przed mým oryginałem: z masy niekształtnej wylaniać się zaczyna pochylona nieco głowa Piusa XI-go: oczy patrzą już na nas łagodnym, mądrym spojrzeniem modelu, na usta schodzą — rzekłbyś — błogosławiące słowa...

bie dopełnić go paru słowy komentarza pro domo wany.

Stosunki międzynarodowe, zarówno jak społeczne, nie odznaczają się również nadmiarem słodyczy. Przed wojną, typ społecznego optymisty cieszył się sympatią i popularnością: dziś karta się odwróciła: kodeks dobroci, przebaczenia, podniesienia — przestał być prawem obowiązującym.

Wyrazić więc należy pełne uznanie szlachetnym zamierzeniom zarówno inicjatorów, jak członków „Ligi dobroci”, którzy do pracy swej przystępując, musieli się uzbroić nie tylko w niemały zasób altruizmu i chęci służenia dobrej sprawie, ale zarazem odwagi, by nie odstraszyć się i nie zniechęcić krytyką pewnego odłamu opinii, uprzedzonej i dalekiej, by jej nie posadzono o chwiejność i wpływowość.

Usiłując odrodzić społeczeństwo swoje przyswajaniem mu z powrotem ewangelicznego obyczaju w sposobie myślenia, odczuwania i czynu — czytamy w artykule „Nouvelle croisade” — znalazła się kobieta francuska w właściwej sobie roli kłkliwości i macierzyńskości. Toż pewna jest, iż z chwilą, z którą działalność „Ligi dobroci” rozpostrze błogosławione działanie swoje wśród innych ludów i społeczeństw, z tą chwilą konferencie międzynarodowe, a nawet międzysojusznicze staną przed wielce uproszczonym zadaniem w rozwiązywaniu problemów reparacji i... gwarancji.

Nie przesadzając o bezwarunkowem „placet” na całą bez wyjątku osnowę powyższego artykułu, podanego w „Illustration”, pozwalałabym sobie dopełnić go parą słowy komentarza pro domo nostra:

Kobieta polska nosiła zawsze wysoko świadomość „człowieczeństwa” swego: musiała być nie tylko wierną strażniczką domowego ogniska, ale i wzniosłą kapłanką społecznego Znicza, a krzewicielką wielkich cnot w narodzie. Zawsze wrażliwa na potrzebę chwili, stała też zawsze na wysokości zadania, jakie na nią ta chwila wkładała. Gdyby więc panie nasze, tyle ofiarne, tak czule na ludzką niedolę, mające za sobą nie tylko minionych pokoleń tragedję, ale i własną, a tak

Teraz dopiero odczuwać zaczynam zmęczenie. Rigal natomiast nie tracąc czasu, już na swój karton przenosi rysy Papieża i z pod pewnej ręki jego wychodzi szkic profilowy, a ciekawnie podobny mimo, że modelem mu tylko oryginał mój w glinie i fotografia.

Dnia następnego udajemy się do sali zaimprowizowanej dla mnie na pracownię. Zastajemy tu drzemających kilku szwajcarów. Na odgłos naszych kroków zrywają się na równe nogi: instalujemy oryginał na wysokim stole a odstoniwszy go, doznają żywej radości, słysząc ogólny szmer uznania.

Nadany nam przez sambelana znak wchodzimy za nim do galerji bogatą ornamentyką zdobnej, której okna wychodzą na albrzymi wewnętrzny podwórzec Watykanu. Spoglądamy w ogromną, w kwadrat zbudowaną przestrzeń, gdy naraz słyszeć się daje głuchy turkot powozu i śród ciemności łuków kolumnady wylania się czarna, wybita biało karetą, niesłona przez parę przepysznych koni. Wienieje w niej biała sutanna Papieża, obok fiolety sekretarza. Robi się znak dokoła: wyrosli gdzieś z pod ziemi żandarmi prezentujący broń — konie stają przed głównym portykiem. Wybiega kamerdyner, otwiera portjerę — Papież w ogromnym kapeluszu fioletowym wychodzi majestatycznie, za nim monsignor tajny sekretarz Piusa XI. Jeszcze spojrzenie w dół: żandarmi ugiąwszy kolana, nisko pochylają głowy, wszystko, co żyje przykłęka...

Wracamy coby prędzej — służba przenosi za mną postument z oryginałem.

Po chwili z cicha otwierają się znane mi już drzwi i staje w nich Ojciec św. Klękamy, odbierając Jego Pasterskie błogosławieństwo, a serce mi rośnie na widok uśmiechu aprobaty, jaki zagościł na ustach Papieża po obejrzeniu oryginału.

Przesuwa ręką po skroniach umocowując okulary, spogląda na Rigal’a i szkic jego, nie

szczytną przeszłość tylu łez otartych, trudności pokonanych, trwania quand même i wytrwałości na posterunkach najcięższych — gdyby te zechciały ująć inicjatywę, zrzeszyć się pod sztandarem „kultu dobroci” i skupiając dokoła niego młodości serca gorące, nie dać wystygnąć im! Gdyby zechciały owiewać ten posiew przyszłości naszej tchnieniem nowoczesnego Samarytanizmu, nie dać mu rozpraszać się w egoizmie, ni wiedznać w bezdusznem uspieniu. Gdyby!...

Byłaby to praca zbożna i owocna tym, którym dziś życie krwawe ły z oczu wyciska, wychowawcza i błogosławiona dla tych, którym się ono czarowną śmieje zorzą... I stałoby się — niebawem może jaśniejsz, szlachetniejsz w tej naszej Polsce nieszczęsnej, która tyle ma do wycierpienia od sobkostwa i żerujących na niej pasożytów.

Jakże gorąco pragnąć należy, by cud ten ziściła ciepła, pieściwa — lecz zacna woła hartowna dłoń kobieca.

STANISŁAW ROSSOWSKI

## Z nowych poezyj.

### Uśmiech szczęścia.

Aż zachodzę w głowę, aż pojąć nie mogę:  
Nawiedziło dzisiaj szczęście moją drogę.

Tę usirowną drogę, co na niej od wprzódy  
Grudy i kamienie, kamienie i grudy.

A któżby to przeczuł, że niespodziewanie  
Zjawi się tu szczęście na złotym rydwanie?  
Gdybym to był przeczuł, co przyjdzie, co będzie,  
Byłbym kół się chwycił, wstrzymał rydwan w pędzie.

A jeśli by dalej pomknął — mniejsza o to!  
Padłbym mu pod koła, niechajże mnie zgniota.

Zapóźne namysły, szczęścia nie pochwycał...  
Ós pionym oczom uszło błyskawicą,

Tylko to w pamięci zachowam tajemnie,  
Że się uśmiechało... Do mnie, czy też ze mnie?

okazując bynajmniej zdziwienia obecnością drugiego artysty. Upał nie do wytrzymania i Ojciec św., widocznie brak oddechu: cameriere otwiera okno i Jego Świątobliwość zasiada z brewiarzem w dłoni.

Obaj z Rigal’em pogrążamy się w pracy: ołówki jego ślizga się szybko po kartonie — ja zaś co chwilę cichym przechodzę krokiem od biustu do zatopionego w czytaniu Papieża: poprawiam, wykończam...

Seans trwa znowu dobre trzy kwadransy, po upływie których Ojciec św. pozostaje, by postępcę prac naszych wykonstatawać i dobrotliwym uśmiechem daje wyraz zaдовоłowaniu swemu.

Wychodzi z akompaniamentem zwykłego ceremoniału; czekamy — klęcząc — by podać nam raczył pierścień do ucałowania.

Na 29 lipca przypada seans ostatni: biust ukończony: dla paru dotknąć ostatnich ociekujemy Ojca św. w sali tronowej.

Zanim odłożę mą pracę, patrzę raz jeszcze na Tego; który najdosłojniejszym był — i zostanie mi — modelem wśród światła wielkich tyłu, portretowanych przezemnie. Oto przybył.

Widzę oblicze potężne, które zatracić jeszcze nie zdążyło cech tak niedawno minionej młodości. Czoło szerokie, bez zmarszczki prawie — dwie linje prostopadłe wydłużają pion nosa — dokoła ust błąka się uśmiech pogodny — uad lewą wargą pieprzyk — głowa leciuchno ku prawej pochylona stronie... Lecz zwłaszcza oczy! te oczy niezapomniase, jasne, rozumne i szczere, w których zwiertci dle wielki odbija się duch i dobroć niezwykła.

Gdy skłoniłem — Pius XI. powstał, by raz ostatni obejrzeć me dzieło: skłonił głowę z widocznym uznaniem. Jego Świątobliwość podszedł do swego biustu i silnym, sze ok m charakterem położył na mej pracy majestatyczny podpis: „Pont, Max. P. P. XI.”

## Biesiada.

Narządziłem biesiadę... Wejdźcie! Czy wejdziecie?  
Komnato cicha, naciesz się wes' tym gwarem!  
Krasą ponęt prześcignij padyszacha harem,  
Cizbą zgiełk selamluku w zolijskim meczecie.

Powitam gości chlebem, solą... Wonna kwiecie  
Ruce pod stopy, pełnym uczę ich puharem,  
A gdy duszę zatopią w słodkim winie starem,  
Bajka Szeherezady sercá im oplecie.

Jak Aladyna lampa, świecznik już się pali...  
Cyt! Idą! Jakże maędzy! Janiki, dziewice,  
Młodzi, starzy... W ramiona cały tłum pochwyce

Raz przecie przy mym stole będą ucztowali!  
Witajcie! Od tak dawna czekający stoje...

... Nie słyszają... Pieszli obok — przed inne podwoje.

MICHAŁ ROLLE.

## Cichy jubileusz.

W poznańskim świecie teatralnym nięła cicho, bez rozgłosu, chwila dlań uroczysta. Nie wygłoszono mów okolicznościowych, nie urządzono bankietu, dzień święta podobny był do tytu innych, poprzedzających go i następujących po nim z kolei. Tem większym też i bardziej usprawiedliwionym obowiązkiem prasy polskiej jest zanotować fakt piękny, w zbożny owoc obfity.

Zaszedł on w dodatku w prowincji polskiej, gdzie właśnie przez długi szereg lat najeżdźcy obcy z całą bezwzględnością tłumili siowo polskie, rzucone ze sceny, czując to dobrze, że oddziaływa ono na szerokie warstwy, jak ożywczy prąd elektryczny. Tatom polskim pozwalały władze pruskie gościć w Poznaniu jeno przelotnie, w miesiącach letnich, kiedy i miasto wyludniało się i artyści niemieccy wyruszali na wywczasy. Mimo to artyści nasi pod kierownictwem Karola Doroszyńskiego, Lucjana Kościeleckiego, Al. Podwyszyńskiego i redaktora Franciszka Dobrowolskiego dokazywali cudów, ubiegając się niejednokrotnie o palmę pierwszeństwa ze scenami pracującymi sale, w warunkach uregulowanych, stokroć pomyślniejszych.

Zapał dla sztuki udzielał się wszystkim, odczuło to też i miejscowe polskie społeczeństwo, gromadząc pół miliona marek pruskich na wzniesienie stałego teatru polskiego, który dotychczas zebrać musiał o gościnę w hojnie przez rząd dla celów germanizacyjnych subwencjonowanym teatrze niemieckim.

Tak rzeczy stały do roku 1896, kiedy dyrekcję teatru powierzono Edmundowi Rygierowi. Człowiek ten o żywiołowym wprost temperamencie, rozmiłowany w sztuce, z zapałem młodzieńczym jął się pracy. Odczuwając trafnie, że z polską sceną związać należy najszersze warstwy, gdyż dopiero wówczas spełniać ona może misję narodową i cywilizacyjną, obmyślił odpowiednio dobrany repertuar i zniżył ceny biletów do możliwego minimum. Niestety brakło mu oddechu na dłuższą metę; niedobory kasowe osłudzały piękny zapał, teatr począł obniżać lot górny, inteligencja stronić zaczęła od polskich widowisk, a gdy w roku 1908 miejsce Edmunda Rygiera zajął Andrzej Lelewicz, operetka zaczęła wyrugowywać coraz silniej repertuar dramatyczny.

Sytuacja zdawała się być rozpaczliwą, gdy po spuściznę po Lelewiczu zgłosili się przed dziesięciu laty Bolesław Szczurkiewicz z małżonką swą Nuną Młodziejowską.

Na bruku poznańskim spotkali się z trzema radami życzliwych sobie osób. Na każdym kroku oblewano głowy pary zapaleńców kibelami zimnej wody, Szczurkiewiczowie nie cofnęli się jednak w połowie drogi, dążąc wytrwale do świetlanego celu, wysnionego w długich poufnych gawędach.

Bez reklamy i szumnych zapowiedzi rozpoczęli sezon „Bolesławem Śmiałym“. Sprytnie podejście pruskiej cenzury umożliwiło pojawienie się na afiszu nazwiska Stanisława Wyspiańskiego, choć było ono na indeksie. Pozostawało jedynie zdobyć wstępny bojem względów publiczności, jakie uczucia przewalały się wciąż wielu godzin bezustannych prób w duszach pary dyrektorskiej i w umysłach grających w „Bo-

lesławie Śmiałym“ artystów — piórem oddać niepodobna. Dla nich pozostała one zawsze niezapomniane. Rezultat realny: publiczność rozmiłowana w podkasanej muzyce, wykupiła do szczętu z góry sześć pierwszych widowisk, a dzieło Wyspiańskiego weszło „a stałe na afisz teatralny.

Z kolei publiczność poznańska oklaskiwała gorąco niezwykle staranne przedstawienia utworów scenicznych: Żuławskiego, Nowaczyńskiego, Przybyszewskiego, Słowackiego, Szujskiego, Fredry, Bałuckiego, Krzywoszewskiego, Górczyńskiego, Morstina, Rydla, Czechowa, Wildgo, Wieda, Rostanda i Szekspira. Samo suche wyliczenie nazwisk wskazuje już niedwuznacznie, do jakiej skarbnicy sięgali Szczurkiewiczowie, jaki plan wprowadzili w czyn, zdobywając sobie publiczność poznańską niepodzielnie.

W latach następnych poziomu repertuaru i wykonania nie obniżyli bynajmniej, wprowadzając coraz nowe walory artystyczne, nie zapominając ani na chwilę o twórczości rodzimej i obcej. Przez scenę poznańską przesuwa się barwny korowód utworów najświeższej daty i dawniejszych, zasługujących na przypomnienie, a na każdym z nich spoczęła troskliwa ręka reżysera.

Wybuch wojny światowej zaskoczył Szczurkiewiczów po drugiej stronie frontu bojowego. Tęsknota ciągnęła ich do Poznania, na razie jednak musieli poprzestać na studjowaniu artystycznej imprezy doskonałej Wysockiej w Kijowie i Stanisławskiego w Moskwie. Skąd w r. 1918 powracają z nowym zasobem doświadczeń nad Wartę, by tutaj — po opadnięciu węzłów niewoli — wystąpić z programem, dawniej przez władze pruskie ostro zakazanym.

Pracując dalej nieznużenie, a skoro z Teatru wielkiego usunęli się artyści niemieccy, działają wspólnie z artystą tej miary, co Roman Żelazowski, na obu scenach, ku chwale swojej i pożytkowi ogólnemu.

Na odpowiedzianym posterunku zastał Szczurkiewiczów i w Wilnie zapisanych tak pięknie, cichy ich jubileusz. Rozpoczynają drugie dziesięciolecie niezrażeni chwilowymi może niepowodzeniami i przykrościami, z pełną ufnością spoglądając w przyszłość, która w wolnej już Polsce pozwoli sztuce polskiej rozwinąć się w kwiat o przedziwnej woni i blaskach słonecznych.

## Z wydawnictw gwiazdkowych.

Ewa Ostrowska: „Przedziwne przygody Duszka Dzińdzińnika“. Warszawa 1923. Wyd. Arcta, rysunki Gawlińskiego. Dzińdzińnik, to miłuchny, dobry, wesoły duch, mieszkający w dwonku szkolnym Ostrowska wprowadza do literatury dziecięcej pierwiastek „niesamowitości“ à la Graubiński.

Zbigniew Satuski: „Samolotem do wnętrza Nowej Gwinei“, z ilustr. J. Chudzikowskiej. Lwów 1923, Księgarnia Naukowa.

Bardzo mądrze i przystępnie napisana książka dla starszej młodzieży. Są tu ciekawe opisy przyrody podzwrotnikowej, zwyczajów Papuasów, a przede wszystkim zajmują przygody 15-letniego Janka, bohatera nieustraszonego, który ma nawet swą damę serca, córkę gubernatora, Lilię.

Antoni Gawliński: „Baiki staroświeckie“. Warszawa 1923. Wyd. Arcta. Staranny wygląd zewnętrzny, piękne rysunki autora — ale tematy stare. „O Kopcusku“, „Śpiącej królowie“, „Czerwonym kapturku“ itd. Wprawdzie baiki podobne już się przeżyły, wychodzą z mody, nie są pedagogiczne — mimo to dzieci inteligentne przeczytają je chętnie. Nęci je bowiem pierwiastek fantastyczny.

Dr. Erazm Crottolina: „Przygody Mikroba“, z upow. autora przełożyła H. Grotowska, ill. Gawlińskiego. Warszawa 1923. Wyd. Arcta.

Lekarz włoski spopularyzował w tej książce najważniejsze wiadomości z higieny i dał wskazówki, jak unikać chorób zakaźnych, dlaczego należy strzec się brudu itp. Zaopatrzył nawet polskie wydanie osobnym wstępem do działy polskiej. Książeczka bardzo godna polecenia, szczególnie powinna się znaleźć w każdej bibliotece szkolnej.

Maria Konopnicka: „Złoty wiek Peryklesa“, opowiadanie historyczne podług Hookera. Warszawa, 1923. Wyd. Arcta. Najpiękniejszą historię na świecie mają Grecy, najświetniejszą kartą z ich historii — to wiek Peryklesa, najmilszym zaś postaciami są: Perykles, jego doradca filozof Anaksagoras i żona mądra, zacna niemiasta Aspazja. Polecenia godna jest ta książka dla młodzieży niższych klas szkoły średniej i wyższych powszedniej.

A. Domańska: „Paziowie króla Zygmunta“, opowiadanie obyczajowe na tle dawnych wieków, z ill. Gawlińskiego. Warszawa 1923. Wyd. Arcta. Autorka ma już zasłużone nazwisko w literaturze dla młodzieży. Zacytowana książka daje obraz życia chłopców z epoki Zygmuntońskiej i odznacza się wyborym humorem.

Walery Przyborowski: „Młody Konfederat barski“, powieść historyczna dla młodzieży. Warszawa 1923. Wyd. Arcta. Autor jest świetnym popularyzatorem historii w epoce napoleońskiej szczególnie. Jak Gasiorowski dla starszych, tak on dla młodzieży opisał najważniejsze zdarzenia z tych czasów. W najnowszej powieści cofnął się autor do schyłku Polski i dał przykłady niezwykłego bohaterstwa z konfederacji barskiej.

R. Lvall: „Słownik irlandzki“, powieść w przekładzie Z. Hartinghowej. Warszawa. Wyd. Arcta. — Powieść przeznaczona jest dla młodzieży dorastającej. Daje ona obraz ciekawych wałk między Anglią a Irlandją. Bohaterką jest młoda śpiewaczka irlandzka, o pięknym, słonecznym charakterze. — Starsza młodzież żeńska przeczyta książkę z wielkim zajęciem. K. Kr.

## Gwiazdka „Biblioteki Polskiej“.

(ski) Dziwne, osobliwe zjawisko... Ciągłe słyszy się o niezmiernych trudnościach wydawniczych — dodajmy — ktośkolwiek otarł się o świat druku, przyzna, że to wcale nie bajki. A jednak... w czasach, gdy papier tańszy był od bursztynu, inne zaś koszty wydawnicze obrażały się w śmiesznie drobnych cyfrach — w owych czasach nikomu nie śniło się nawet o tak wzmożonym ruchu, jak obecnie zapanował na niwie wydawniczej. Widocznie trudności dają się po-udajają, istnieją po to, by uczono się je pokonywać.

Rzecz jasna, że w powodzi nowych książek nie wszystko pożądanym nabytkiem nazwać można. Ale są firmy, które łączą z podziwu godną energią, tę szlachetną ambicję, by quantitas i qualitas pozostawały z sobą w przykładowej zgodzie. Szczególnie chlubną pod tym względem markę wyrobił sobie warszawski Instytut wydawniczy „Biblioteka Polska“. Przedewszystkiem kierownictwo ma ściśle określony program i trzyma się skrupulatnie jego linii. Nie widać tu tak często spotykanego rzucania się raz w lewo, raz w prawo, chwytania w lot wszystkiego, co w ręce wpadnie, a pod względem literackim przedstawia się mniej lub więcej dodatnio. „Biblioteka Polska“ nie hołduje przypadkowości, rzuca na rynek księgarski całe kompleksy wydawnictw, związane myślą przewodnią, ugrupowane dokoła jasno sformułowanego celu.

Obecnie wystąpił Instytut, o którym mowa — z szeregiem wydawnictw dla dzieci i młodzieży — wydawnictw podpadających pod rubrykę „gwiazdkowych“, tem jednak różnych od zwykłej produkcji tego rodzaju, że są to rzeczy trwałe wartości, przemysłane gruntownie, opracowane artystycznie, wydane z wielkim nakładem nie samych jeno kosztów, lecz bardzo celowo ujęte i dużą ujawniające pomysłowość.

Uwzględniono tu wszystkie kategorie wieku. Zarówno lilipuci lućki Milusińskich, jak podrastające coraz wyżej pokolenia „pocięch“.

Cóż to n. p. będzie za rozkosz dla małego berbecia, któremu aniołek przyniesie Ireny Pakrywnickiej „Moje zsbawki“ z opisanymi wierszami Kornela Makuszyńskiego. Urok tej książki polega na doskonałym przystosowaniu do psychiki i pojęć estetycznych dziecięctwa, zarazem zaś w swojskości, poruszającej instynktownie nawet dziecko. Obrazki są z brawurą stylizowane, wierszyki zaś... trzeba je przeczytać, a czytający z pewnością na równi ze słuchaczem nie będzie mógł dość nasmakować się tych jakbotok pastycznych, tyl. w nich wdzięk i humor. Materiał zaś (gruby karton dobrze przed podarciem zabezpieczony) daje rękojmię, że największy psotnik niełatwo zniszczy tę książkę.



O krok dalej sięga Bronisława Ostrowskiej „Sztłana góra” z ilustracjami Kazimierza Gusa. Przechodzi ona w dziedzinę baśni, w której poetka obraca się z wdziękiem i swobodą, okrążając pętko fantastycznych obrazów wesołym uśmiechem.

„Las” Marii Weryho (z ilustracjami J. Gumowskiego) ma na celu zawczasu skierować umysł dziecka ku przyrodzie, temu pra-źródłu wiadomości i wzruszeń. Z zaciekawieniem będzie młodzież czytała tę książkę, bystra bowiem obserwowała i wyczuć się dająca bezpośrednio, wreszcie forma opowiadania jasna, prosta a żywa przykuja do siebie najłatwiej nawet uwagę.

Też autorki „Opowiadania prawdziwe” (tak samo z ilustracjami J. Gumowskiego) mają również za przedmiot przyrodę ojczyzną. Twory jej jednak wracają bezpośrednio w życie dzieci, co czyni opowiadania te jeszcze bardziej porażającymi.

W „Tajemnicach Krystyny” Tekli Kuoli-Witigowej (z ilustracjami W. Roguskiego) stajemy już wyłącznie na gruncie życia dziecięcego. Znaczący wpływ arcydzieł literatury dziecięcej skandynewskiej, wyzwolenie się z dawnych szablonów psychologicznych, wnikięcie w duszę dziecka i uczynienie z niej piękna w prymitywne dziecięce pojęcie.

Ale dzieci pragną przedewszystkiem bajki, bajki. To ich żywio! Jesteśmy też pewni, że zarówno andersenowskim duchem natchnione „Bajki” Konstancji Sępowskiej (z il. J. Gumowskiego), jak przepyszne z ducha naszej fantazji ludowej porządne „Bajki” W. Sieroszewskiego (il. Zof. Stryjeńskiej) znajdują szczerą poklask młodocianych czytelników i zyskują u nich wielką uwagę.

A coż doniesie powieści o powieści ze świata bajek i bajek, jaką jest rzecz H. J. Sobańskiej „Skąd krasnoludki dostały czerwone kapurki” (z il. Z. Stryjeńskiej). Uwagę dziecka czytelnika przyciąga ta opowieść w ciągłym napięciu, z jakimi zajęciami będzie czytana, nie bez pożytku także dla umysłu i uczucia!

Wreszcie dla bardziej już zaawansowanej młodzieży niezmiernie pożądaną lekturę podaje J. Żurawskiego „Na srebrnym globie” (z il. M. Wisznickiego), w odpowiedniej proporcji bardzo umiejętnie dokonanej przez F. K. Nowickiego.

Niepodobna w szczyplych granicach, jakie dla sprawozdań literackich zakreśla pismo codzienną, wskazać na wszystkie najważniejsze bodaj zalety oraz tu wymienionych. Musimy tedy zadowolnić się ogólną charakterystyką całej ich winzanki. Jak się

o zniżające technicznie wieje od tych książek, które wyszły z pod pióra nie tylko wybornych pisarzy, lecz (co ważniejsze w tym wypadku) gruntownych znawców duszy dziecka — i to polskiego dziecka. Wielki Boże, po jakichże to manowcach tak długo błędziła u nas literatura dziecięca! Wyrwała się na koniec szczęśliwie z trzęsawiska wymuszonej, cukiernikowej chliwłości, odrzuciła kulę u nóg: moralizatorstwo, szczerością, prawdą, zdrowym uśmiechem zuciła w serca i umysły postaw, który z pewnością wyda jak najlepsze owoce.

## Wyniki wyprawy Shackletona.

Mała parowiec wyprawy Shackletona do krain antarktycznych „Quest”, powrócił, jak wiadomo, do Londynu, nie wypełniwszy całego swego zadania tak ze względu na nagły zgon swego dowódcy, kapitana Shackletona, jak również ze względu na to, że okazał się za małym i za słabym na tak długą wyprawę.

W każdym razie wyprawa, którą po śmierci Shackletona dowodził pomocnik jego, kapitan Frank Wild, zebrala na terenie swych badań, mianowicie na południowym oceanie Lodowatym, pomiędzy południowym cyplem Ameryki a południowym cyplem Afryki, skąd powróciła do Anglii, mnóstwo danych i obserwacji naukowych.

Najbardziej południowy punkt wyprawy osiągnęła, dotarłszy do lądu Enderby. Biolog wyprawy, major Wilkins odkrył na wyspie Gough nowy gatunek ptaka morskiego, oraz nieznanne dotychczas drzewo karłowate, przypominające akację.

Najciekawszych obserwacji dostarczył ustawiony na parowcu aparat telegrafu bez drutu. Gdy „Quest” stał raz w ciągu tygodnia zamrożony wśród lodów i istniała nawet obawa, że nie wytrzyma ich naporu, aparat radiotelegrafu zamotał nagle depesze z San Francisco, odległego o 15.000 kilometrów! Z depeszy tej dowiedzieli się podróżnicy, że Lloyd George grozi ustąpieniem ze stanowiska. Innym razem pochwycono przypadkowo depeszę z Rio de Janeiro, podającą dokładnie godzinę według południka Greenwich, co pozwoliło podróżnym sprawdzić dokładność obserwacji astronomicznych. Jednocześnie słyszano też zupełnie wyraźnie depesze z wielkiej niemieckiej stacji radiotelegraficznej w Nauen.

## Notatki literacko-artystyczne.

### Repertuar Teatru Miejskiego.

Początek przedstawień o godz. 7 wieczorem.

Dziś, w sobotę teatr zamknięty. — Jutro, w niedzielę popołudniu „Beteem Polskie”; — wieczorem „Bal maskowy”, opera — W poniedziałek popołudniu „Dzieje salonu”, komedia Wrocławskiego; — wieczorem „Lohengrin”, opera Wagnera. — We wtorek popołudniu „Beteem Polskie”; — wieczorem „Coppelia”, balet. — We środę „Lohengrin”. — We czwartek „Coppelia”.

### Repertuar Teatru Małego (ul. Gródecka 2).

Dziś, w sobotę teatr zamknięty. — Jutro, w niedzielę popołudniu „Sublokatorka”; — wieczorem „Jastrząb”, komedia w 3 aktach Coisseta. — W poniedziałek popołudniu „Roztwór prof. Iyilla”; — wieczorem „Sublokatorka”. — We wtorek popołudniu „Sublokatorka”; — wieczorem „Jastrząb”. — We środę, czwartek i piątek „Jastrząb”.

### Repertuar Teatru Nowości.

Dziś, w sobotę teatr zamknięty. — Jutro, w niedzielę popołudniu „Syntia”; — wieczorem „Słomiana wdówka”. — W poniedziałek popołudniu „Manewry jesienne”; — wieczorem „Bajadera”. — We wtorek popołudniu „Bajadera”; — wieczorem „Japonka”. — We środę „Słomiana wdówka”.

## Ruch służbowy.

Minister wyznał religijnych i oświecenia publicznego mianował członkami i egzaminatorami w państwowej Komisji Egzaminacyjnej w Poznaniu dla kandydatów na nauczycieli szkół średnich: 1. prof. dr. Lucjana Kamińskiego w zakresie muzyki. 2. Zast. prof. Jakóba Langlade w zakresie języka francuskiego wraz z historią literatury. 3. Doc. dr. Józefa Morawskiego w zakresie języka francuskiego wraz z historią literatury. 4. Prof. dr. Antoniego Śmieška w zakresie historii powszechnej i Polski. 5. Prof. dr. Henryka Ulaszyna w zakresie języka polskiego wraz z historią literatury i jednego z języków słowiańskich nowożytnych wraz z historią literatury. 6. Prof. dr. Kazimierza Wójcika w zakresie geografii z geologią.

KAZIMIERZ KROLIŃSKI

241

## Z tamtego świata.

### POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy)

— Jest rada, pani hrabino. Łóżko moje skromne — proszę odpocząć z godzinę, dwie. Ja będę tutaj czekał i oczekiwał przybycia gościa. Tylko że... przepraszam najmocniej... zapomniałem. Nie wiem, czy to uchodzi, żeby...

— Ależ panie doktorze... Wiem, co pan chce powiedzieć... Zbyteczne. Ja się nie liczę z żadnymi względami, z żadnymi. Cel mój — ratować rodaków — wszystko inne, to drobnostka. Zresztą tu jest ambulatorium i kto chce, może wejść o każdej porze i prosić o pomoc lekarską. Zatem skorzystam z pańskiej gościnności i odpocznę. Teraz pierwsza. O czwartej niech mi pan zbudzi, albo i wcześniej. Gdzie pański służący?

— Zapewne w przytulku. Tam ciepło.

— O której on przychodzi?

— Około piątej.

— A więc niech pan czuwa. Ziełński będzie tu za godzinę. Może się położyć na tej sofce, a przed świtem trzeba go odnieść na noszach do szpitala.

— Czy on chory?

— Nie, ale może zachorować jeszcze. Powie pan służącemu, że go w nocy przywieziono, a teraz proszę mi zaprowadzić do swego pokoju.

Pomogłem jej zdjąć futro, którym okryłem ją na łóżku i wyszedłem.

Było mi bardzo głupio. Ogień w kominię wygasł. Zimno wciskało się źle zaopatrzonymi oknami na dobre. Chodzić po ambulatorium nie mogłem, żeby nie robić struku — sytuacja wcale nie

do pozazdrosczenia. Dzwoniłem więc zębami, na sofce siedząc, przez półtorej godziny, wreszcie posłyszałem skrzyp śniegu na dworze. Wyszedłem. Do bramy zbliżyły się dwie postacie. Jedna: mężczyzna w kozuchu, baraniej czapce, filcowych butach, z batem w ręce, druga zgięta niemal w kablak, skulona od zimna.

— Kto to?

— Chory. Czy jest doktor? — odrzekł po rosyjsku człowiek z batogiem i oddał się szybko, nawet na odpowiedź nie czekając.

— Proszę — rzekłem do nieznanego, który wszedł za mną w milczeniu do ambulatorium. — Czy mam przyjemność z panem Ziełńskim?

— Tak, panie.

— W jaki sposób pan się wy dostał z więzienia?

— W trumnie, proszę pana... Jest mi diabelnie zimno...

— Zaraz się poradzi. Mam tu lekarstwo w apteczce...

Za chwilę podałem gościowi pół szklanki koniaku. Wypił, rozcierał ręce i kłapał zębami. Nic dziwnego. Miał tylko lekką narzutkę więzienną na sobie. Jakiś duch dołry podszeptał mi, że bym wbrew rozporządzeniom hrabiny, umieścił gościa w szpitalu zaraz. Szpitalik dla wygnańców, niezakaźny, mieścił się o trzy domostwa dalej, można było jednak dostać się tam przez podwórza, których parkany rozkradziono w kilku miejscach na opał. Zbudziłem pielęgniarke dyżurną, przygotowaliśmy łóżko i wróciłem po pacjenta. Drzemał już, wzbraniał się iść. Wziąłem go na barana i zaniosłem, z wielkim oczywiście trudem na miejsce. Okazało się, że biedak miał odmrożone ręce, nogi i uszy. Około zabiegów zeszła mi cała godzina, poczem wróciłem do swego domku. Hrabiny już nie było. — Na drugi dzień otrzymałem przez posłańca list tej treści:

„Szanowny Panie Doktorze!

Bardzo panu dziękuję za gościnność. I óżko pańskie twarde, niewygodne, żołnierskie — ale miałam bardzo miłe sny. Niech pan otoczy dalej swą opieką tych dwojga chorych.

Do widzenia

Ela Rosieńska

Zdumienie moje po przeczytaniu tego listu było bardzo przykre. Zdawało mi się bowiem, że mówiąc — trywialnie — dostałem bzika, to też jeszcze przed południem udałem się do hrabiny dla wyświetlenia sprawy, niestety służąca oświadczyła mi, że pani wyjechała i niewiadomo, kiedy wróci.

### VII.

— Czy pani nie spotkała hrabiny, albo jej przyjaciółki? — spytałem Sonię, kończąc lekcje.

— Wyjechały, tak przynajmniej mi poinformowano. A pan? Państwo przecie dobrze znajomi...

No tak, znajomi, ale... Nie mogę sobie wytłumaczyć, co zaszło. Przez dwa tygodnie żadnego od nich znaku.

— Może im się co złego stało? Bardzo byłoby mi żal, bo to szlachetne istoty. Może pani hrabina aresztowana za zniewagę naczelnika wojskowego tam, u nas? Gdy nie chciał się zgodzić na wycofanie jęliców z lasu, powiedziała mu w o-czy: „durak”, przy świadkach. Kazał ją aresztować, ale pokazała jakiś papier. Pułkownik zbladł, zgrzytnął zębami, miotał się, ale hrabine uwolnił. Podobno było to odręczne pismo cesarzowej.

— A dlaczego ojciec pani nie chciał przyczynić się do uwolnienia Ziełńskiego?

(Ciąg dalszy nastąpi.)

# Stan Rachunków POCZTOWEJ KASY OSZCZĘDNOŚCI w Warszawie.

Stan czynny.

na dzień 1. września i 1. października 1922 r.

Stan bierny.

	sierpień	wrzesień		sierpień	wrzesień
1. W gotówce			1. Fundusz zapas. zysk z roku		
a) pozostałość w P. K. O.	295,878.128'42	380.787.230'47	1920.21	73,565.665'20	73,565.665'20
b) w P. K. K. P.	8,389,189.227'57	10.165,914.786'51	2. „ emerytalny	12,000.000'—	12,000.000'
c) Urzędy pocztowe	7,805,594.206'02	9,754,171.419'04	3. „ amortyzacyjny	2,859.688'40	2,859.688'40
2. Papiery wartość. własne	3,445,120.993'01	8,324,831.888'01	4. Wkłady czekowe	25,895,120.982'77	30,877,458.972'73
3. „ „ fund. emerytalny	12,000.000'—	12,000.000'—	5. „ oszczędnościowe	4,674,615.805'68	4,756,610.440'58
4. Lokaty gwarancyjne	14,381,500.553'03	15,485,868.553'03	6. Przekazy wysłane do wypłaty	3,814,128.434'09	4,311,031.904'79
5. Nieruchomości	1,574,690.284'03	1,868,826.709'10	7. Dochody budżetowe	761,334.143'11	872,085.901'59
6. Ruchomości	34,409.151'83	34,409.151'83	8. Sumy przechodnie	1,583,068.961'85	1,359,798.811'89
7. Skup wylos. pap. Publicz. i Kuponów	36,822.956'17	36,826.316'17			
8. Różni	196,597.547'34	381,758.752'59			
9. Wydatki budżetowe	644,865.133'67	819,991.078'43			
10. Straty i zyski	25.500'—	25.500'—			
	36,816,693.681'10	42,265,411.385'18		36,816,693.681'10	42,265,411.385'18

### Obrót czekowy i Oszczędnościowy w dniu 30-go września 1922 r.

Ilość kont czekowych		
a) Warszawa		24,075 —
b) Poznań		4,288 —
Suma przelewów bezgotówkowych		
a) Warszawa		397,066,719,490 42
b) Poznań		69,713,743,681 50
Przelewy z kont warszawskich na poznańskie i odwrotnie		38,821,852,429 57
Ogólny obrót czekowy		
a) Warszawa		822,795,453,931 95
b) Poznań		166,786,434,851 14
Ilość kont oszczędnościowych		51,915 —
Obrót oszczędnościowy		5,715,900,432 96

### Stan inkas w dniu 30. września 1922 r.

Dokumenty w wal. mar. pol.	20,261 138 —
„ „ dolarów.	1 070 —
„ „ koron.	15 900 —
Z tych oddano do inkasa różnym	
Dokumenty w wal. mar. pol.	2,896 938 —
„ „ dolarów.	870 —
„ „ finnt. szterl.	—

Naczelnik  
Centralnej Izby Obračunkowej:  
(—) JANOŃSKI.

### Stan depozytów w dniu 30-go września 1922 r.

Depozyty własne:		
Pap. wart. w wal. mar. pol. nom. wart.		13,911,996 200 —
„ „ „ rublow. „ „		9,692,750 —
„ „ „ koronow. „ „		1,185,511 000 —
Depozyty gwarancyjne:		
Pap. wart. w wal. mar. pol. nom. wart.		3,025,469 067 —
„ „ „ niemiec. „ „		366,000 —
„ „ „ dolarow. „ „		1,550 —
„ „ „ rublow. „ „		1 250 —
„ „ „ koronow. „ „		1,240,000 000 —
WEKSLE		
Depozyty przyjęte na przechowanie		
Pap. wart. w wal. mar. pol. nom. wart.		846,117 3 9 80
„ „ „ koronow. „ „		3,304,762 02
„ „ „ rublow. „ „		1,136,000 —
„ „ „ dolarow. „ „		1,180 37
„ „ „ guldeny „ „		11 58 —
„ „ „ liry „ „		110 —
„ „ „ franki „ „		5 826 —
„ „ „ dinary „ „		0 —
„ „ „ lewy „ „		17,480 —
„ „ „ mk. niem. „ „		137 —

Prezes  
Pocztowej Kasy Oszczędności:  
(—) H. LINDE.

## OGŁOSZENIA.

### UDZIAŁ W SPRAWIE UZNAWANIA ZA ZMARŁEGO.

T. IV. 39/22/6. Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Józef Topór z Odmentu, powołany w roku 1914 do służby wojskowej przy 57 p. p. biorąc udział w walkach na froncie rosyjskim, został zabrany do niewoli rosyjskiej w listopadzie 1914 r. i tamże w szpitalu w Majdanie miał umrzeć na czerwonkę. Gdy zatem przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie śmierci, przeto wdraża się na prośbę Stanisława Topora postępowanie celem uznania za zmarłego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby udzielono Sądowi lub kuratorowi Panu Drowi Władysławowi Syruczkowi adwokatowi w Tarnowie wiadomości o powyższym wymienionym, Józefa Topora wzywa się, aby przed niżej wymienionym Sądem stawił się lub w inny sposób uwiadomił o swym życiu. Sąd tutejszy na ponowną prośbę po dniu 20. lipca 1923 r. rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.  
Tarnów dnia 8. listopada 1922. 11637 1—3

T. IV. 57/22/3. Wdrożenie postępowania celem udowodnienia śmierci. Wojciech Piekarczyk z Zaczarnia, powołany w roku 1915 do służby wojskowej przy 13 p. obr. kraj. został wysłany następnie na front rosyjski, gdzie około Rawy ruskiej w połowie września 1915 r. w czasie walki trafiony kula w głowę poległ. Gdy wobec powyższego jest prawdopodobnym, że Wojciech Piekarczyk poniósł śmierć, przeto na prośbę Marianny Piekarczowej wdraża się postępowanie celem udowodnienia zaszłej śmierci zaginionego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby uwiadomiono Sąd albo kuratora p. Dra Władysława Syruczka adwokata w Tarnowie aż do dnia 1. maja 1923 r. o zaginionym. Po upływie powyższego czasokresu i po przeprowadzeniu i po podjęciu dowodów będzie rozstrzygnięte o dowodzie zaszłej śmierci.

Sąd okręgowy, Oddział IV.  
Tarnów dnia 3. listopada 1922, 11636 1—3

T. IV. 25/21/15. Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Bronisław Tyrcha z Jadownik mokrych, powołany w roku 1914 do służby wojskowej przy 57 pp., zaginął w czasie walk pod Rozwadowem dnia 8. września 1914 r. pełniąc służbę patrolną, a według wiadomości podanych przez gazetę „Lud Katolicki” miał być zabranym do niewoli i wysłany do guberni Tomskiej. Gdy zatem przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie śmierci, przeto wdraża się na prośbę Anny Tyrchowej postępowanie celem uznania za zmarłego. Wydaje się przeto ogólne wezwanie, aby udzielono Sądowi lub kuratorowi Panu Drowi Julianowi Kryplewskiemu adwokatowi w Tarnowie, którego ustanawia się obrońcą wężła małżeńskiego wiadomości o powyższym wymienionym, Bronisława Tyrchę wzywa się, aby przed niżej wymienionym Sądem stawił się lub w inny sposób uwiadomił o swym życiu. Sąd tutejszy na ponowną prośbę po dniu 5. lipca 1923 r. rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział IV.  
Tarnów dnia 31. października 1922. 11638 1—3

T. 546/22 4. Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego. Wasyl Dzwonik, syn Maksyma i Matrony ur. 4/2 1886 w Wiszence mężel ostatnio także zamieszkały brał udział w wojnie jako żołnierz austr. przy 89 p. p. i wedle przeprowadzonych dochodzeń w roku 1914 zachorował na czerwonkę i od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości. Można zatem przyjąć, iż zażąda warunki ustawowego domniemanie śmierci pomysłi § 24 l. 2. u. c. względnie ust. z 31/3. 1918 Nr. 128 dzpp. Wobec tego na wniosek Małanki Dzwonikowej wdraża się postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą, a związku małżeńskiego zawartego na dniu 14. czerwca 1910 między zaginionym, o wnioskodawczynią za rozwiązany. Wiadomości o zaginionym należy udzielić sądowi, albo adw. Dr. Grzeszczyńskiemu we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem oraz obrońcą wężła małżeńskiego. Zaginionego wzywa się aby się jawił przed podpisanym sądem o ile żyje lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 26. kwietnia 1923 względnie w 6 miesięcy od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w Gazecie urzędowej sąd na ponowny wniosek wyda ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy cywilny Oddział VII.  
Lwów, dnia 25. października 1922. 11 83

T. 169/22/10. Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego Józef Stanisłuk, syn Jana, ur. 7. 3. 1875 w Dalniczu ostatnio tam zamieszkały, wedle przeprowadzonych dochodzeń dostał się jako żołnierz

austr. do niewoli rosyjskiej w r. 1915 i tam w Taszkencie 1916 r. miał umrzeć na czerwonkę w ramionach siedząc. Od tego czasu wszelki ślad o nim zaginął. Można zatem przyjąć, iż zażąda warunki ustawowego domniemanie śmierci pomysłi § 24 l. 2. u. c. względnie ust. z 31/3. 1918 Nr. 128 dzpp. Wobec tego na wniosek Rozalii Stanisłuk wdraża się postępowanie celem uznania wymienionej osoby za zmarłą. Wiadomości o zaginionym należy udzielić Sądowi albo adw. Dr. Kazimierzowi Senissonowi we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem nieobecnego. Zaginionego wzywa się aby się jawił przed podpisanym sądem o ile żyje lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 15. maja 1923 względnie w 6 miesięcy od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w gazecie urzędowej Sąd na ponowny wniosek wyda ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy cywilny Oddział VII.  
Lwów, dnia 2. listopada 1922. 11586

T. 19/22/3. Wdrożenie postępowania celem uznania za zmarłego Teodozja vel Fesia Matolycza w Łużku Dolnym wniosła na uznanie męża Matolycza Wasyła za zmarłego i małżeństwa zawartego z nim według obrz. gr. kat. w Medweży dnia 4 lutego 1914 za rozwiązane. Z zeznań wnioskodawczyni i poświadczeń a Zwierzchności gminnej w Łużku dolnym z dnia 25. lipca 1922 wynika, że Wasył Matolycz został powołany w roku 1914 do służby wojskowej w armii austriackiej i do 1916 r. walczył na froncie rosyjskim, od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości. Zachodzi więc domniemanie, że nie żyje. Na podstawie ustawy z 31/3 1918 Nr. 128 Dzpp. wdraża się postępowanie celem uznania za zmarłego Wasyła Matolycza zawartego z nim małżeństwa za rozwiązane. Wydaje się przeto ogólne wezwanie aby udzielono Sądowi lub kuratorowi Drowi Piechowiczowi adwokatowi w Drohobyczu, którego zarazem ustanawia się obrońcą wężła małżeńskiego, wiadomości o powyższym wymienionym. Sąd tutejszy na ponowną prośbę po dniu 1. marca 1923 rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego i o rozwiązaniu małżeństwa.

Sąd okręgowy Oddział V.  
Sambor, dnia 16. sierpnia 1922. 11112

T. V. 373 22/3. Jan Zatawka, urodzony 1882 r. w Gurliczynie, sąd powiatowy w Przeworsku, syn Mariana i Elżbety powołany ogólną mobilizacją do służby wojskowej, przydzielony w sierpniu 1914 r. do austr. pułku piechoty brał udział w wojnie na froncie rosyjskim we wrześniu 1914 r. w bitwach pod Lutynem i został zaginął. Gdy zatem przyjąć należy, że zachodzi ustawowe domniemanie z § 24 ust. z 31/3. 1918 Nr. 128 Dzpp. wdraża się na prośbę Wi-

Konk. Zawiąkanie postępowanie, celem uznania za zmałego zaginionego a jego małżeństwa za rozwiązane. Wydaje się ogólne wezwanie, aby udzielić Sądowi lub adw. dr. F. Oblichowi w Rzeszowie którego ustanawia się obrońcą węgla małżeńskiego wiadomości o powyż wymienionym. Jina Zatawkę wzywa się, aby przed niżej wymienionym Sądem stawili się lub w inny sposób uwiadomił o swem życiu. Sąd tutejszy na ponowną prośbę, po dniu 31 maja 1923 rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy Oddział V. Rzeszów, dnia 3 listopada 1922. 11264

T. 319/22/8. Zarządzenie postępowania celem udowodnienia śmierci. Józef Buczkowski syn Matcuś ur. 9 listopada 1888 w Z. wroni ad Sielec i tamże ostatnio zamieszkały, wesele przeprowadzonych dochodził z tyfus na początku września 1920 w szpitalu w Krasnojorsku. Wobec tego zarządza się na wniosek Cecyli Buczkowskiej postępowanie celem udowodnienia śmierci, a zarazem ogłasza się wezwanie aby do dnia 15 stycznia 1923 udzielono wiadomości sądowi albo adw. Dr. Aleksandrowi Bruckmannowi we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem nieobecności. Po upływie terminu i po przeprowadzeniu dowodów, jedynakowoż nie przedziej jak w trzy miesiące od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w gazecie urzędowej sąd orzeknie ostatecznie o wnioskach.

Sąd okręg. cyw. Oddz. VII. Lwów, dnia 3 października 1922. 11447

T. V. 285/2/3. Ignacy Szeta urodzony 1892 r. w Grodzisku, powiat Strzyżów, syn Wojciecha i Zofii powołany ogólną mobilizacją w sierpniu 1914 r. do służby wojskowej przydzielony do austr. 17 pułku piechoty obrony krajowej brał udział w wojnie na froncie rosyjskim, w grudniu 1914 r. dostał się do niewoli rosyjskiej, gdzie przebywał w różnych miejscowościach, a w roku 1916 w drodze do Szusudala zachorował na zapalenie płuc i oddany został do szpitala w Szusudaju gubernji Włodzimierskiej, tamże zmarł 6 czerwca 1916 r. Gdy zatem przyjął się, że zażądał ustawowe domniemanie z § 1 ust. z 31 marca 1918 r. Nr. 118 Dzpp. i z § 11 k. c. prośbę Walerji Brydowej postępowanie, celem uznania za zmarłego zaginionego. Wydaje się ogólne wezwanie, aby udzielić Sądowi lub kuratorowi adwokatowi Drowi Salzmannowi, w Rzeszowie, wiadomości o powyż wymienionym. Ignacego Szeta wzywa się, aby przed niżej wymienionym Sądem stawili się lub w inny sposób uwiadomił o swem życiu. Sąd tutejszy na ponowną prośbę po dniu 15 maja 1923. r. rozstrzygnie o uznaniu za zmarłego.

Sąd okręgowy, Oddział V. Rzeszów, dnia 14 października 1922. 11260

T. 431/24/14. Wdrożenie postępowania celem uznania małżeństwa za rozwiązane. Uchwałą z dnia 4 maja 1922 lp. 12 uznano Jina Seretza syna Teodora ur. 24 czerwca 188 w Brzeznie za zmarłego. Na wniosek Mariji Seretz wyraża się postępowanie celem uznania małżeństwa zawartego na dniu 7 września 1913 między Janem Seretzą a wnioskodawczynią za rozwiązane. Wiadomości o zaginionym należy udzielić sądowi albo adw. Dr. Stanisławowi Dregiewiczowi we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem oraz obrońcą węgla małżeńskiego. Zaginionego wzywa się aby się jawił przed podpisany Sąd, o ile żyje, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 10 maja 1923 wzdłużnie w 6 miesięcy od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w gazecie urzędowej sąd na ponowny wniosek wyda ostateczną orzeczenie.

Sąd okręg. cyw. Oddz. VII. Lwów, dnia 31 października 1922. 11201

T. 342/20/8. Wdrożenie postępowania celem uznania małżeństwa za rozwiązane. Uchwałą z dnia 26 w rezult 1922 T. 342/2/6. uznano Mikołaja Morozę za syna Grzegorza i Anny ur. 19 grudnia 1875 w Wąsęży wsi ostrołtów tam zamieszkałego, gdyż we Lw. przeprowadzonych dochodzeń brał udział w wojnie jako żołn. austr. i z końca roku 1916 dostał się do niewoli rosyjskiej na froncie rumuńskim i od tego czasu nie ma o nim żadnej wiadomości. Obecnie na wniosek Katarzyny Moroz wyraża się postępowanie celem uznania związku małżeńskiego zawartego na dniu 5 czerwca 1899 między zaginionym a wnioskodawczynią za rozwiązany. Wiadomości o zaginionym należy udzielić Sądowi albo adw. Dr. Franciszkowi Dżubczyńskiemu we Lwowie, którego ustanawia się kuratorem oraz obrońcą węgla małżeńskiego. Zaginionego wzywa się, aby się jawił przed podpisany Sąd, o ile żyje, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 19 kwietnia 1923. względnie w sześć miesięcy od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w gazecie urzędowej Sąd na ponowny wniosek wyda ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy cywilny, Oddział VII. Lwów, dnia 18 października 1922. 11370

T. IV. 141/22/3. Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego i małżeństwa za rozwiązane. Ludwik Janik syn Adama i Anny, urodzony dnia 3 sierpnia 1885 roku w Lgocie powiat Wadowice i tam zamieszkały, dróżnik, biorąc udział w wojnie światowej jako żołnierz 16 pułku austriackiej obrony krajowej dostał się do niewoli rosyjskiej, skąd ostatnio kartkę napisał do żony w 1916 roku, poczem nie ma już o nim żadnej wiadomości. Gdy zatem przyjął można że zaistnieją warunki domniemanie śmierci z ustawy z 31 marca 1918 Nr. 128 Dzpp. i z § 11 k. c. zarządza się na wniosek żony jego Zofji Janikowej postępowanie, celem uznania wyżej wymienionego za zmarłego a małżeństwa między nim a wnioskodawczynią dnia 7 maja 1912 roku zawartego za rozwiązane. Ogłasza się przede wezwanie, aby o zaginionym udzielił wiadomości Sądowi lub dr. Józefowi Kubickim adw. w Wadowicach, który ustanawia się kuratorem zaginionego i obrońcą węgla małżeńskiego. Janika wzywa się, aby się jawił przed podpisany Sąd, o ile żyje, lub w inny sposób dał znać o sobie. Po dniu 15 maja 1923. względnie w sześć miesięcy od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w gazecie urzędowej Sąd na ponowny wniosek wyda ostateczne orzeczenie.

nać o sobie. Po sześciu miesiącach od dnia ogłoszenia tego zarządzenia w „Gazecie Lwowskiej“ Sąd wyda wniosek wyda ostateczne orzeczenie.

Sąd okręgowy, Oddział IV. Wadowice, dnia 3 listopada 1922. 11638

T. IV 27/22/5. Zarządzenie postępowania celem uznania za zmarłego. Józef Rakoczy syn Franciszki i Walerji Rakoczy ur. 1888 w Zablocu powiat Żywiec, zamek, były przysiężnik, biorąc udział w wojnie światowej jako żołnierz 66 pp. b. armji austro-węgierskiej dostał się do niewoli rosyjskiej, przebywał w Krasnojewsku, w drodze zaprzysiężonych zeznań świadów i innych dowodów dnia 14 sierpnia 1921 osąd teściwno o nim żadnej wiadomości. Gdy zatem przyjął można że istnieją warunki domniemanie śmierci z ustawy z 31 marca 1918 Nr. 128 dzpp. za zarządza się na wniosek żony jego Walerji Rakoczy postępowanie, celem uznania wyżej wymienionego za zmarłego. O ile żyje, lub w inny sposób dał znać o sobie, po dniu 14 sierpnia 1923 Sąd na ponowny wniosek wyda ostateczną orzeczenie.

Sąd okręgowy Oddział IV. Wadowice, dnia 20 listopada 1922 r. 11638

KONKURSY.

I. 2080. Wydział powiatowy w Rawie ruskiej ogłasza konkurs na posady lekarzy okręgowych: 1) w Uhnowie, 2) w Magierowie, 3) w Lubyczy królewskiej, z poborami urzędników państwowych od XII. do X2 stopnia płac. Termin do wnoszenia podań upływa z dniem 31. stycznia 1923 r. Do podań dołączyć należy dyplom lekarski (w wierzytelnym odpisie) i krótki opis życia.

Rawa ruska dnia 15. grudnia 1922. 11662 1—3

LICYTACJE.

E. 605/22. Edykt licytacyjny. Dnia 16. stycznia 1923 o godz. 11 przed połudn. odbędzie się w tut. Sądzie biuro Nr. 15 przymusowa licytacja realności w hł. 234 gm. Michałowka składającej się z pgrt. lk. 417/1 pastwisko obszaru 68 a 34 m<sup>2</sup> w niwie „Na Młaki“. Wartość szacunkowa 180.000 Mkp. Najmniejsza oferta 120.000 Mkp. Prawa, wobec których ta sprzedaż byłaby niedopuszczalna, należy zgłosić w tut. Sądzie najpóźniej przy terminie licytacyjnym, inaczej pretensje tego rodzaju co do samej nieruchomości nie miałyby już znaczenia. Zrezygnacja odsyła się do edyktu licytacyjnego umieszczonego na tablicy sądowej.

Sąd powiatowy Oddział III. Podhajce dnia 29. listopada 1922. 11693

KOZNATE OBWIESZCZENIA.

Cg. I. 448/22/I. Edykt. Strona powodowa Stanisław Majerczyk Wrzeciniarz w Poroninie wniosła skargę przeciw stronie pozwanej Władysławowi Molowi o 500 dolarów amerykańskich do Cg. I. 448/22/I. Audjencia do ustnej rozprawy została wyznaczona na 16. stycznia 1923 godz. 9 przedpoł. w tym Sądzie biuro Nr. 97 sala rozpraw II. piętro. Ponieważ miejsce pobytu strony pozwanej jest nieznanne, ustanawia się p. dra Pasionka adw. w Nowym Sączu kuratorem, który ją będzie zastępował na jej koszt i niebezpieczeństwo dotąd, dopóki ona sama się nie stawi i nie ustanowi pełnomocnika.

Sąd okręgowy, Oddział I. Nowy Sącz, dnia 20. listopada 1922. 11680

C. II. 456/22/2. Edykt. Marija z Paluszków Stachula, żona Jana z Wilczej Woli przez adw. dra Drozdowskiego w Kolbuszowy wniosła skargę przeciw Adamowi, Janowi i Ludwikowi Paluszkom, obecnie niewiadomym z miejsca pobytu o 240.000 mkp. zpn. Audjencia do ustnej rozprawy została wyznaczona na 27. stycznia 1923 godz. 9 rano w tut. Sądzie Nr. biura 9. Celem strzeżenia praw pozwanych ustanawia się kuratorem adw. dra Szymczyka w Kolbuszowy, który będzie ich zastępował na ich koszt i niebezpieczeństwo dotąd, dopóki oni sami się nie stawią i nie ustanowią pełnomocnika.

Sąd powiatowy. Kolbuszowa, 15. grudnia 1922. 11683

C. 533/22/I. Edykt. Przeciw niewiadomym z miejsca pobytu Annie Miliczewicz i Ahaffji Sołna z Targowicy wniesiony został przez Ksenię z Kurczarów zaśl. Semczuk z Targowicy pozew o uznanie i wpis prawa własności gruntów w Targowicy położonych. Na podstawie tego pozwu wyznaczony został termin do ustnej rozprawy na dzień 23. stycznia 1923 o godz. 8 rano w tutejszym Sądzie sala Nr. 4. Celem strzeżenia praw niewiadomych z miejsca pobytu Anny Miliczewicz i Ahaffji Sołna ustanawia się kuratora adwokata dr. Füllenbeuma w Ottynie. Tenże kurator zastępywać będzie niewiadomych z miejsca pobytu wyżej wymienionych na ich koszt i niebezpieczeństwo, dopóki oni się nie zgłoszą lub pełnomocnika nie zamianują.

Sąd powiatowy, Oddział I. Ottynia, dnia 21. października 1922. 11684

C. 595/22/I. Edykt. Przeciw niewiadomemu z miejsca pobytu Piotrowi Piotrowskiemu wniesiony został przez niel. Michalinę Wróbel córkę Piotra z Jakobiny i tow. pozew o ojcostwo, alimanta i zapłacenie kwoty

106.000 Mkp. Na podstawie tego pozwu wyznacza się termin do ustnej rozprawy na dzień 23 stycznia 1923 o godzinie 8 rano, sala nr. 4. Celem strzeżenia praw niewiadomego z miejsca pobytu Piotra Piotrowskiego ustanawia się kuratora w osobie dra Füllenbauma adwokata w Ottynie. Tenże kurator zastępywać będzie wyżej wymienionego w rzeczony sprawie na koszt i niebezpieczeństwo dopóki on nie zgłosi się w Sądzie lub pełnomocnika nie zamianuje.

Sąd powiatowy, Oddział I. Ottynia, dnia 5. grudnia 1922. 11685

C. III. 1134/22. Edykt. Strona powodowa Michał Kozłowski wniosła skargę przeciw stronie pozwanej Józefowi Kałużniakowi o 100 dolarów do C. III. 1134/22. Audjencia do ustnej rozprawy została wyznaczona na 27. lutego 1923 godz. 10 rano w tym Sądzie biuro nr. 47 sala rozpraw II. piętro. Ponieważ miejsce pobytu strony pozwanej jest nieznanne ustanawia się adwokata dr. Landaua kuratorem, który ją będzie zastępował na jej koszt i niebezpieczeństwo dotąd, dopóki ona sama się nie stawi i nie ustanowi pełnomocnika.

Sąd powiatowy, Oddział III. Stary Sambor, dnia 18. grudnia 1922. 11686

Cg. I. 806/22/1. Edykt. Strona powodowa Marjanna Babula w Jagodniku wniosła skargę przeciw stronie pozwanej Józefowi Stecowi o 50 dolarów. Audjencia do ustnej rozprawy została wyznaczona na 5. stycznia 1923 godz. 9 przedpoł. w tym Sądzie biuro Nr. 46 II. piętro. Ponieważ miejsce pobytu strony pozwanej jest nieznanne, ustanawia się dra Kaltera adw. w Rzeszowie kuratorem, który ją będzie zastępował na jej koszt i niebezpieczeństwo dotąd, dopóki ona sama się nie stawi i nie ustanowi pełnomocnika.

Sąd okręgowy, Oddział I. Rzeszów, dnia 23. listopada 1922. 11685

Cg. I. 365/22/2. Strona powodowa Wojciech Setlak w Starym Sączu wniosła skargę przeciw stronie pozwanej Janowi Pietrzakowi o 40 dolarów amerykańskich. Cg. I. 365/22/2. Audjencia do ustnej rozprawy została wyznaczona na 1. lutego 1923 godz. 9 rano w tym Sądzie biuro Nr. 97 sala rozpraw II. piętro. Ponieważ miejsce pobytu strony pozwanej jest nieznanne, ustanawia się adw. dra Lodygowskiego w Nowym Sączu kuratorem, który ją będzie zastępował na jej koszt i niebezpieczeństwo dotąd, dopóki ona sama się nie stawi i nie ustanowi pełnomocnika.

Sąd okręgowy, Oddział I. Nowy Sącz, dnia 18. października 1922. 11679

Dr. Piotr Zwolyński wpisany został na listę adwokatów z siedzibą w Bolechowcie.

Z Wydziału Izby adwokatów. Sambor, dnia 18 grudnia 1922. 11668

U. 1629/21/6. W imieniu Rzeczypospolitej Polskiej Sąd powiatowy w Trembowli wydał wskutek oskarżenia wniesionego przez funkcjonariusza Prokuratury Państwa przeciw Władysławowi Czerniakowi restauratorowi kolejowemu w Trembowli o przekroczenie z art. 19 ustawy z dnia 2. lipca 1920 Nr. 67, dzup. w przytomności funkcjonariusza Prokuratury Państwa jako oskarżyciela publicznego i pozostającego (na wolności) oskarżonego Władysława Czerniaka zastąpionego przez adw. dra Seretha po przeprowadzeniu w dniu dzisiejszym rozprawy głównej na zasadzie wniosku uczynionego przez oskarżyciela na zastosowanie ustawy następującego wyrok: Oskarżony Władysław Czerniak winien jest, że 4. listopada 1921 w Trembowli rozmyślnie żądał za przedmioty powszedniego użytku cen nadzwyczajnych a w szczególności za jedną szklanek czystej herbaty napój słodzonej tj. z domieszką małej tyczki cukru 50 mk., zaś za jedną małą buleczkę 30 mk., przez co dopuścił się przekroczenia z art. 19. ustawy z 2. lipca 1920 Nr. 67 dzup. i za to skazany zostaje w myśl art. IV. tej ustawy przy zastosowaniu § 261 uk. na karę aresztu przez 10 dni, którą zamienia się na grzywnę 10.000 mk., jakoteż w myśl § 389 uk. na ponoszenie kosztów postępowania karnego.

Sąd powiatowy Oddział III. Trembowla 19. grudnia 1922. 11647

AMORTYZACJA.

T. 376/22. Na wniosek ks. Bronisława Gockiego w Przedzielnicy podejmuje się postępowanie celem umorzenia wymienionych niżej papierów wartościowych, które wnioskodawcy miały zaginać; wzywa się posiadacza tych papierów, aby je w ciągu 6 miesięcy od ogłoszenia zarządzenia przedłożył temu Sądowi, także inni interesowani mają zgłosić swoje zarzuty przeciw wnioskowi. W razie przeciwnym uznalby Sąd po upływie tego terminu te papiery wartościowe za umorzone. Oznaczenie papierów wartościowych: Książeczka wkładkowa Ruskiej Szczędnyel w Przemyslu Nr. 19.279 wystawiona na imie Spifka dla zbytu chudoby w Ostrowi na Mkp. 181.839.78.

Sąd okręgowy. Przemysł dnia 1. grudnia 1922. 11629

FIRMY.

Firm. 1617. Rg. A. IV. 173. Wpis firmy kupca pojedynczego. Do rejestru wpisano dnia 27. października 1922. Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Bławat skład towarów bławatnych i chustek L. Sigall. Właścicielem firmy jest Mordche Lipa Sigall, kupiec w Lwowie. Przedsiębiorca w dziedzinie Kupno i sprzedaż

warów białych i chustek firmę podpisywać będzie w ten sposób, że pod jej brzmieniem umieści swój własnoręczny podpis właściciel firmy.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.  
Lwów dnia 16. października 1922. 11593

Firm. 562. Sp. I. 72. Wykreślenie firmy spółkowej. Z powodu zaniechania przedsiębiorstwa wykreślono z rejestru dnia 22. maja 1922. Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy: Spółka stolarzy lwowskich.

Sąd okręgowy, Oddział IV.  
Lwów, dnia 23. kwietnia 1922. 11515

Firm. 458. Rg. A. III. 80. Wpis firmy spółkowej. Do rejestru wpisano dnia 20. kwietnia 1921. Siedziba firmy: Lwów, ul. Furmańska 1. 5. Brzmienie firmy: „Gwarancja”. Strauss i Ska, biuro spedycyjne. Rodzaj

spółki: Jawną spółką handlową od 15. marca 1921. Przedmiot przedsiębiorstwa: Prowadzenie biura spedycyjnego. Jawnymi spółnikami są: Bertsch Strauss, 16let Geld i Lazar Laszczower, kupcy we Lwowie, ul. Furmańska 1. 5. Do zastępstwa spółki: Uprawniony jest każdy ze spółników z osobna. Podpis firmy: Podpisatka firmy podpis któregokolwiek ze spółników. Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.  
Lwów dnia 16. kwietnia 1921. 11292

Firm. 1600. Rg. A. III. 118. Zmiany dotyczące firmy już wpisanej. Do rejestru wpisano dnia 20. października 1922. Siedziba firmy: Lwów. Brzmienie firmy dotąd: Pierwszy Bazar zagraniczny Bund i Urich; odtąd: Olka specjalny skład wyrobów trykotowych i półczosznicznych H. Klinger. Podpis firmy następuje w ten

sposób, że pod brzmieniem firmy właściciel firmy Hipolit Klinger umieści swój podpis.

Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział IV.  
Lwów dnia 11. października 1922. 11506

Firm. 1395/22. Oddz. A. IV. 82. Wpis do rejestru handlowego firmy kupca pojedynczego. Wpisano do rejestru handlowego oddział A.: Siedziba firmy: Kraków, ul. Szewska 9. Brzmienie firmy: Marjan Ambros. Przedmiot przedsiębiorstwa: Kantor wymiany. Właściciel Marjan Ambros w Krakowie ul. Szewska 9. Podpis firmy: firmę podpisywać będzie właściciel pełnym imieniem i nazwiskiem. Dzień wpisu: 17. listopada 1922. Sąd okręgowy jako handlowy, Oddział II.  
Kraków dnia 15. listopada 1922. 11615

**Nabywajcie**  
**8 procentową**  
**pożyczkę**  
**złotą!**

**B**andażysta Polaczek  
Sambor. — Ilustrowane  
cenniki darmo.

**D**AWID BEZPROZWANY,  
uchodźca rosyjski zgubił paszport Nr. 62339/21  
wystawiony przez tut. Dyr.  
Pol. prosi znaleźć za wynagrodzeniem o zwrot — w każdym razie paszport unieważnia się. Zgłoszenia do Adm.  
„Gazety Lwowskiej”. 11692

**WALNE ZGROMADZENIE**  
Wspólników SPÓŁKI WYDAWNICZEJ  
„RZECZPOSPOLITA”

Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością odhędzie się dnia 11. stycznia 1923 roku o godz. 6-tej po południu w lokalu Zarządu tejże Spółki w Warszawie przy ul. Boduena Nr. 2.

Porządek dzienny obejmuje następujące sprawy:

1. Sprawozdanie Zarządu o działalności Spółki.
2. Rozpatrzenie i zatwierdzenie bilansu za drugie półrocze 1920 r. i za rok 1921.
3. Wybór Zaradców i Prokurenta Spółki.
4. Wybór Redaktora.
5. Wolne wnioski.

11690

Rok założenia 1867.

Rok założenia 1867.

## Akcyjny BANK HIPOTECZNY we Lwowie

WE LWOWIE, PLAC HALICKI L. 15. (GMACH WŁASNY).

FILIE:

w KRAKOWIE  
w CZERNIOWCACH  
w TARNOPOLU

EKSPozyTURY:

w STANISLAWOWIE  
w SUCZAWIE  
w DROHOBYCZU

Domy składowe w LIPKANACH (Besarabia).

**KAPITAŁ AKCYJNY 210,000.900 MP.**  
**REZERWY 116,660.370 MP.**

**KANTOR WYMIANY**

KUPIJE I SPRZEDAJE WSZELKIE PAPIERY WARTOŚCIOWE I MONETY PO NAJDOKŁADNIEJSZYM KURSIE DZIENNYM, NIE LICZĄC PROWIZJI. — UDZIELA WSZELKICH INFORMACJI CO DO PEWNEJ I KORZYSTNEJ LOKACJI KAPITAŁÓW. . . . .

**ODDZIAŁ****DEPOZYTOWY**

PRZYJMUJE WKŁADKI NA KSIĄŻECZKI NA RACUNEK BIEŻĄCY I KSIĄŻECZKI OSZCZĘDNOŚCIOWE POCZĄSZY OD MP. 500.— . . . . .

Przedruku nie płacimy.

### RADA ZAWIADOWCZA

Spółki Akcyjnej dla Przemysłu Budowlanego  
dawniej Jan Lewiński we Lwowie

zaprasza niniejszem PP. Akcjonariuszy na

**Nadzwyczajne Walne Zgromadzenie**

które się odbędzie dnia 10. stycznia 1923 r., o godzinie

4-tej popoł. w sali konferencyjnej Banku Dyskontowego

Warszawskiego, Oddziału we Lwowie, ul. Kościuszki 1. 7

z następującym porządkiem dziennym:

**Podwyższenie kapitału akcyjnego.**

Posiadanie 25 akcji nadaje prawo do jednego głosu na Walnym Zgromadzeniu.

Prawo głosowania może być wykonane także przez pełnomocnika, nie będącego akcjonariuszem.

Celem wykonania prawa głosowania należy akcje, względnie kwity tymczasowe na akcje złożyć najdalej dnia 2. stycznia 1923 r. w kasie Banku Dyskontowego Warszawskiego, Oddziału we Lwowie, który na zgłoszone akcje wyda karty legitymacyjne.

Lwów, dnia 12. grudnia 1922 r.

**Ludwik Żeleński**

Prezes Rady Zawiadowczej. 11695

## Obwieszczenie.

Austrjacki Zakład Kredytowy dla Handlu i Przemysłu, Filia we Lwowie, zawiadamia niniejszem, iż wypowiedzi posiadaczom książeczek wkładowych, wkładki z terminem 6-cio miesięcznym od dnia niniejszego obwieszczenia licząc z tem, że po upływie terminu wypowiedzenia ustanie dalsze oprocentowanie wkładek.

Książeczki należy zrealizować w **BANKU DYSKONTOWYM WARSZAWSKIM**, Oddziale we Lwowie, ul. 3-go Maja 14.

Posiadacze książeczek mogą zapewnić sobie oprocentowanie po upływie terminu wypowiedzenia, jeżeli zgłoszą się w **BANKU DYSKONTOWYM WARSZAWSKIM ODDZIAŁ WE LWOWIE** i wyrażą swą zgodę na zamianę książeczek wkładowych emisji Filii Zakładu Kredytowego dla Handlu i Przemysłu — na książeczki Banku Dyskontowego Warszawskiego, Oddział we Lwowie

Lwów, dnia 15. grudnia 1922 r.

11694